



LECH

ATELIER ARTYSTYCZNE LECH

DEKORACJA WNETRZ
MIESZKALNYCH,
SKLEPOWYCH,
OKIEN WYSTAWOWYCH

projektowanie mebli, drobiazgów
artystycznych, poradnia estetycz-
nych upominków

INFORMACJI i PORAD BEZPŁATNYCH
udziela redakcja

KUPNO

P O L S K I
ANTYKWARIAT
L A M U S
HERALDYCZNY
W A R S Z A W A
WIERZBOWA 6 m. 22a
W PODWÓRZU HOTELU ANGIELSKIEGO
TELEFON: 661-62

RĘKOPISY
KSIĄŻKI
RYCINY

SPRZEDAŻ

SPECJALNOŚĆ
HERALDYKA POLSKA
(NA ŻĄDANIE WYSYŁAMY
BEZPŁATNIE KATALÓGI)

KSIĘGARNIA św. WOJCIECHA
WARSZAWA, AL. JEROZLIWSKA 39, Tel. 9.81.44

P o l e c a

BARANOWSKI Z. Ks. Dr. Zagadki
życia str. 314 5 zł.
GIERTYCH J. My, nowe pokolenie-
Wyd. II str. 169 3 zł.
JELEŃSKI S. Św. ałta tajemnic.
str. 292 5 zł.
MORAWSKI K. M. Źródło rozbioru
Polski. str. 367 10 zł.
WOJCIECHOWSKI ST. Spółdzielnie
rolnicze. Jakże być mogły i powin-
ny w Polsce str. 323 . 3.50 zł.
WYBRANOWSKI. Dziedzictwo.
str. 400 4 zł.

Ostatnia powieść!

WANDY MIŁASZEWSKIEJ

ŚWIĘTY WIĄZ

Str. 339

Cena zł 6, —

Ziemia rodzinna mimo dużych zmian społecznych pozostała dla inteligencji terenem pracy najbardziej autonomicznej, najradośniejszej i największe przynoszącej ukojenie.

TEJŻE AUTORKI

STARE KĄTY

POWIEŚĆ
WYDANIE DRUGIE

Str. 305

Cena zł 4,50

„Stare Kąty” są jakby początkiem „Świętego Wiązu”; powieść pierwszą od drugiej dzieli jedno pokolenie.
DO NABYCIA W KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
I WSZYSTKICH INNYCH KSIĘGARNIACH

Oplacać prenumeratę
i nabywać można

LECHA

We wszystkich
księgarniach oraz

w administracji: WARSZAWA MIEDZIANA 6 m. 11
w godz. 5 — 7 po poł.

P. K. O. 8665 Pocztowe konto rozrachunkowe 70

Jugosławia

Preplaty na casopis. „LECH”, posweceni propagandi
narodne kulture u Jugoslaviji u Zagrebu: Knjižnica
Vasić, Žrinjevac

Czechosłowacja

Předpláči se v Česko-Slovensku v Praze v Knihku-
pectvi „Orbis”, Praha XII, Fochová 62

POD PRASĄ

Z. Milbert:

ROZWÓJ HERBÓW W POLSCE

Dr. R. Urbánek:

CZESKO-POLSKIE STOSUNKI
WOJSKOWE W XV WIEKU
str. 32 1 zł.

W O P R A C O W A N I U

A. Opęchowski:

ALEKSANDER I KRÓL BOHATER

L E C H

CZASOPISMO POŚWIĘCONE
KULTURZE NARODOWEJ
MIŁOŚNICTWU PIĘKNA
PROPAGANDZIE KSIĄŻKI

R O K I



ZESZYT II

TREŚĆ

WACŁAW GRYMOWSKI	Monumentalne dzieło Adama Bunscha
Dr RUDOLF URBÁNEK	Czesko Polskie stosunki wojskowe w XV wieku
ZDZISŁAW MILBERT	Geneza szlachty i herbów w Polsce
STANISŁAW GEPNER	R y n g r a f
ALEKSANDER BORAWSKI	Z pamiętnika artysty (Alojzy Żótkowski)
ANTONI MILLER	Wileński antecessor Moniuszki
WŁADYSŁAW KOSIANOWSKI	Romantycy i realiści morza
JADWIGA KUSKOWSKA	Polskość i urok Śląska Opolskiego
JAN GRALEWSKI	Pankiewicz
JANINA ŚCIBOR	Nowoczesna grafika polska
WACŁAW GRYMOWSKI	Nowy tom dzieł Dmowskiego
ALEKSANDER ROGALSKI	Zagadnienie Przybyszewskiego

K R O N I K A

K a c i k A t e l i e r A r t y s t y c z n e g o „L e c h”

REDAKTOR I WYDAWCA
WACŁAW GRYMOWSKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
WARSZAWA, MIEDZIANA 6 m. 11

PK.O. 8665 POCZTOWE KONTO ROZRACHUNKOWE 70

CENA ZESZYTU 1 ZŁ.

NA OKŁADCE ZNAK LECHA
ZESZYT ZAWIERA 2 TABLICE WKŁADKOWE
ATELIER ARTYSTYCZNE LECH
FOTOGRAFIE: ANATOL GRUDZIŃSKI
PAPIER Z MIRKOWSKIEJ FABRYKI PAPIERU S. A.
KLISZE I DRUK: ZAKŁ. GRAF. „SPÓŁDZIELNIA
PRACY” KRAK.-PRZEDM. 66, TELEFON 607-61
DRUK UKOŃCZONO 28 SIERPNIA 1937 R.
WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

MONUMENTALNE DZIEŁO ADAMA BUNSCHA

ADAM BUNSCH

W kościele Marjackim w Katowicach powierzono polichromię kaplicy Serca Jezusowego Adamowi Bunschowi.

Zywe i mocne w treści kompozycje mimowoli nasuwają dziwne skojarzenia. Bunsch — Katowice. Oba dźwięki równie mocne jak silne uderzenie młota, wykukującego w granicę teraźniejszości wielkie jutro Wielkiej Polski. Oba dźwięki to żywiołowa potęga twardej realnej woli twórczenia. I oba tak niedawno niemal zupełnie nie znane. Miasto — jeszcze w roku 1866 liczące zaledwie 5000 mieszkańców, a które w przeciągu 70 lat niemal 30-krotnie się rozrosło. Dziś serce i mózg pld. zachodn. rubieży Rzplitej — stolica prastarej piastowskiej dzielnicy, co oparła się wrażliwemu zalewowi murem chat świętojałkowskiego ludu, twardego jak gruda, z łona której przezorna czy chciwa ręka wydobywała i wydobywa skarby. Bunsch—prof. Adam Bunsch w latach 1920-ych wychowanek Akademii Krakowskiej, tak jeszcze niedawny uczeń Mehoffera. Po raz pierwszy wystąpił z wystawą zbiorową w Warszawie (Zachęta) we wrześniu 1929 r. i już w tymże roku zostaje wyróżniony medalem brązowym, w rok potem srebrnym, w następnym znów roku zdobywa nagrodę miasta Warszawy, w 1935 dyplom honorowy, a na salonie 1936 medal złoty (Zachęta). Talent jego zapowiada się więcę niż obiecująco. Maluje lekko, pewną siebie ręką, w kompozycjach uderzają zestawienia barwne o niezwyklej sile sugestywnej (W. Huzarski Tyg. Il. 1929 s. 721).

Wysoka skala uczuć artysty udziela się widzowi w sposób nieodparty. Duża siła wyobraźni — potęga wizyjna nie przeszkadza Bunschowi obracać się z łatwością w świecie realnym (Jan Kleczyński Kur. Warszawski 1929 — wrześnień).

Swobodę tę zawdzięcza niepospolitemu talentowi, którym opanował trudności techniczne, co spotęgował równie dużym wyczuciem barwy i lekkością rysunku. Postacie jego są żywe, silne i bardzo realne. Nacisk na realizm jest tak wielki, że nawet przystępując do scen fantastycznych, traktuje je realistycznie. Tam, gdzie wystarczy nastroj chwili, Bunsch tworzy dzieło zwarte i jednolite. Pozory fantastyczności, istniejące w jego pracach, są tylko pozorami, bowiem właściwie tkwi tam niepodzielnie życiowy realizm. Jego wizyjność ma zupełnie odmienny charakter, nie jest to egzegeza wizyjna Van Gogha z pogranicza geniusza i obłądu, ani impresje fan-



SEN JAKUBA

tastycznych światów Podkowińskiego czy Witolda Pruszkowskiego, ani chimery Janka Malczewskiego ni też bajeczny świat poety i malarza jakim był Wyspiański.

Wizyjność i fantazja służą do realizowania idei, do przeoblecenia jej w ciało namacalnej rzeczywistości. Nie stwarza wizji świata abstrakcyjnego, jemu tylko (w skrajnym egocentryzmie) dostępnego i zrozumiałego. Świat Bunscha to współtworzona ze zbiorowością wizja idei wspólnej, którą jest naród, wielki, mocarny władca swej ziemi. Dla narodu i wespół z narodem tworzy jego sztukę, przetwarzając ideę, naród ożywiająca. Z koturnów „ars pro arte“ zeszedł do szeregów służby narodowej. Wszak sztuka, jak język danego narodu, jest przejawem jego życia, wynikiem warunków etnicznych klimatycznych i terytorjalnych — wyrazem potrzeb społecznych (E. Niewiadomski: Wiedza o sztuce 1923 s. 89). To też sztuka musi mieć i ma związek z życiem, i że wszelkimi jego przejawami, jakie jednostka lub społeczeństwo przeżywa. Wyrazem tych potrzeb było zerwanie z eklektycyzmem i dążenie do wytworzenia ściśle polskiego typu sztuki. Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, to też nic dziwnego, że tematy religijne frapowały Bunscha oddawna. Sztuka kościelna ma oddziaływać, na ducha, a nie na intelekt, ma być dostępną i zrozumiałą dla wszystkich, jednakże w nich wytwarzać stany psychiczne. Cel ten da się osiągnąć wtedy, gdy dalekie naszej epoce, a przez to nieprzemawiające do nas tematy biblijne w ich szacie zewnętrznej zaktualizujemy. Wszak wiara w Chrystusa Pana jest żywą i dziś, jak przed wiekami. A tajemnice jej są równie aktualne jak ongiś. Cud zmartwychwstania dusz i nawracania grzesznic powtarza się codziennie choć bez fantastycznych kostiumów, które raczej żar serc studzą. Pod bluzą robotniczą i modną koszulą tak samo bije jak przed wiekami serce i tyleż ubezpieśrednio z wiary i Kościoła, poczęta ściola, stojąca na straży, idei, ogarniającej całość życia, nazywana „duchem kościelnym“ nie nakazuje malować świętych w szatach z połowy 17 wieku. Ks. Dr. Mieczysław Węglowicz kończąc swój szkic „Kilka uwag o sztuce kościelnej“ wyraża życzenie, by nowa generacja malarzy kościelnych tworzyła sztukę żywą, czerpaną bezpośrednio z wiary i Kościoła, poczęta z miłości Bożej i życia chrześcijańskiego.



Święty Jacek
patron Śląska

A D A M
B U N S C H

Chrystus
wśród dzieci



W innym miejscu we wspomnianej pracy stwierdza, że nie o kanon tu chodzi, nie o skostniałą sztywną regułę, nie o bizantyzm, ale o ducha. Minął nareszcie okres eklektycyzmu, tak sprzyjający zachwaszczaniu kościołów naszymi tandetą fabryk „wyrobów liturgicznych“, landrynkowo słodkich w barwie i koszmarne obcych duchowi Kościoła i Narodu. A przecież polska sztuka religijna istniała i istnieje, a jeśli nie zabłysła dziełami wielkich talentów, to winę ponosi społeczeństwo, że nie stworzyło szerszego kręgu odbiorców. Stanowczo za rzadko otwierają się podwoje kościelne dla prawdziwej sztuki. To też każdy fakt wzbogacenia którejs z świątyń Pańskich dziełami prawdziwej sztuki należy nie tylko podkreślić z uznaniem, ale szeroko, dla przykładu, bodaj omówić. Ze wszechmiar godnym przykładu i szerszego omówienia jest fakt powierzenia polichromii kaplicy Serca Jezusowego w Kościele N. P. Marji w Katowicach malarzowi tej klasy, co Adam Bunsch. Niech nam wolno będzie w tym miejscu inicjatorowi dzieła, którym jest zasłużony prezes śląskiego T-wa Przyjaciół Nauk, piastujący od 1926 r. godność proboszcza miejscowego — ks. Prałatowi Kanonikowi Doktorowi Emilowi Szramkowi złożyć hold — sapere auso. Ks. Szramek już w latach 1927 wzbogacił omawiany kościół — sapere auso. Ks. Szramek powierzył odnowienie kaplicy prof. Bunschowi. Historia powstania tej koncepcji według relacji ks. Szramka przedstawia się następująco. W jubileuszowym 1933 roku Odkupienia postanowiono godnie odnowić istniejącą przy kościele kaplicę Serca Jezusowego. Koszty miano pokryć ze składek parafian. Skoro jednak dla nowego ołtarza, który powierzono Bogusławowi Langmanowi z Krakowa, znalazł się wspaniałomyślny fundator, a koszt witraży przejęła Straż Honorowa Najśw. Serca Jezusowego, można było właściwe składki parafian zużyć całkowicie na wymalowanie ścian, które nb. przed rokiem otrzymały zupełnie nową wyprawę. Wybór artysty padł po długim namyśle na prof. Bunscha w Bielsku, który głębię myśli wyraża sposobem swoistym. Kaplica ma otrzymać najprzód witraże, a potem malowidła, skoncentrowane około tajemnicy Odkupienia i służące za podniętę kultu Serca Jezusowego. Ołtarz, który niebawem nadejdzie będzie miał stopnie i mesę z czarnego marmuru krajowego, a trzy figury z drzewa będą przedstawiać Chrystusa w otoczeniu św. Augustyna i św. Małgorzaty Alacoque. W takich okolicznościach rozpoczął Busch polichromię kaplicy. Rozkład kompozycyjny opracował następująco: dół — to ziemia, jej nieszczęścia, grzechy i drobne sprawy, góra — to doskonałość, niebo, środek — to wzniesienie się. Kompozycją, łączącą sfery dolne z górnymi jest sen Jakóba, wypełniający wysoką niszę ślepego okna. Na ścianie ołtarzowej widzimy dwa witraże (złoty medal na ostatnim dorocznym salonie Zachęty). W okresie ferii letnich roku bieżącego prof. Bunsch namalował 12 tematów a mian.: 1) Chrystus Król z M. Boską i Św. Michałem, 2) Chrystus dobry pasterz, 3) Chrystus wśród dzieci, 4) Chrystus w Jordanie, 5) Jawnogrzesznica

(Przebaczenie), 6) Miłosierny samarytanin, 7) Sen Jakóba, 8) Św. Jacek (Patron Śląska), 9) Św. Barbara (Patronka górników), 10) Alarm (wojna), 11) Opuszczone dzieci, 12) Więźniowie.

Bije z nich szczerłość i bezpośredniość w ujmowaniu dobra, miłości, w odczuwaniu prawd wiary, ustosunkowaniu się do zjawisk życia.

W rozwiązaniach koncepcji polichromii unika wizjonerstwa. Wyobrażenia jego o subtelnym zabarwieniu uczuciowo-mistycznym i skłonnościach do symboliki wyraża się świetnie za pomocą środków czysto malarskich.

Pełnia estetyczna kompozycji Bunscha wypływa z poczucia zdrowia.

Swoiste, a jakże naturalne piękno, które bije z jego obrazów, fascynuje świetlistą, soczystą gamą barw. Zarówno postacie świętych, jak ludzi żywych, są realnymi. Świetlana postać św. Barbary naprawdę patronuje górnikom, a św. Jacek opiekuńczo przewodzi swemu ludowi.

Pogodnym również nastrojem tchną kompozycje „Wśród dzieci“, „Dobry pasterz“, „Chrystus w Jordanie“, Chrystus Król z Matką Boską.

Wielkie i małe tragedie „przyziemia“ padło uez, grzechu, upadku, wznoszeń przedstawia Bunsch bez pozy i maniery, szczerze i bezpośrednio. Ciche opuszczonych sierot uez i szara beznadzieja losu „więźniów“ wiążą się z kompozycją „wojny“, stanowiącą paralelę „Samaritanina“.

Zagadnienie śmierci traktuje Bunsch podobnie zresztą jak jego wielki nauczyciel, Mehoffer — poważnie, lecz spokojnie, jako niewzruszalny warunek ewolucji, *nieuniknioną przesłankę narodzin nowych form istnienia*.

W obrazie „Miłosierny samarytanin“ zrywa ostentacyjnie pęta kanonów góry Athos, ale może właściwie dzięki temu w sposób najbardziej przemawiający uczy miłości bliźniego. Oto żołnierz, pochylony nad współtowarzyszem, niesie mu pierwszą pomoc czy oddaje ostatnią przysługę.

„Sen Jakóba“ jest kompozycją, wiążącą sfery „dolne“ z „górnymi“ — to łagodne przejście od spraw ziemskich w zwyczaj ku ideałom, to wznoszenie się, doskonalenie jest pełne wyrazu, umiaru i spokoju.

„Niespokojny cień“, spotykamy już w uprzednich wizyjnych kompozycjach Bunscha (przebaczenie, narodziny, śmierć i zapomnienie, fatum) wprowadza do obrazu „Jawnogrzesznicą“ nastrój dramatu.

Symbolizm uczuć pokory, przebaczenia, współczucia, obojętności, ironii potraktowany realnie działa na widza w sposób wysoce sugestywny. Szczera skrucha Magdaleny świetnie kontrastuje z cynizmem i pogłębia wrażenie.

Polska, antecedes Christianorum, apostolska Polska, która spełniła dla Kościoła i cywilizacji tak doniosłą misję, jeszcze raz dała dowód swych uczuć.

Naród nasz, tak szczerze wyposażony w talenty, nie stworzył im dotychczas minimalnych choćby warunków bytowania i nie dał niestety możliwości swobodnego wypowiedzenia — jakże obraźliwe, a w swym paradoksie bolesne są fakty, że wydawnictwa polskie w Polsce, przez Polaków opracowywane, w cynicznej czy bezmyślnej ignorancji za najwybitniejszych polskich artystów podają 6 artystów — i to samych żydów.



Jawnogrzesznicą
Przebaczenie



Święta Barbara
patr. górników

A D A M
B U N S C H

CZESKO - POLSKIE STOSUNKI WOJSKOWE W XV WIEKU

W rozwoju historycznym narodów zbyt często nie dochodzi do urzeczywistnienia wielu możliwości, chociaż wielokrotnie sam proces się powtarza. Tak było i z ideą spójności, jeśli nie zjednoczenia dwu państw słowiańskich, które powstały na doniosłego znaczenia ziemiach granicznych, dzielących zachodnią Europę od wschodniej, w dorzeczu: łabsko-morawskim i nadwiślańskim: państwa polskiego i czeskiego. Bliskie pokrewieństwo szczepowe i sąsiedztwo granic czeskosłowackich z polskimi zdawały się przepowiadać, że prędzej, czy później dojdzie do powstania wspólnego państwa, które zapewni obydwu szczepom ugruntowaną podstawę na przyszłość dla przeciwstawienia się wspólnym nieprzyjaciółom. Ale nie doszło do tego, jakkolwiek z jednej i z drugiej strony zdążano do zjednoczenia, a w miarę postępu czasu powracano do koncepcji wspólnego państwa, którą to ideę nie tylko popierały mocarstwowe dążenia dynastyczne, ale i wewnętrzna logika rozwojowa.

Jeśli jednakże mimo tych sprzyjających skłonności nie doszło do powstania wielkiego, środkowo-europejskiego, słowiańskiego państwa, w tej lub innej formie, i te dwa państwa ustaliły się obok siebie, a niekiedy i przeciwko sobie, to przecież w świadomości narodowej utrzymały się i tu i tam, chociaż w mglistej postaci, wspomnienia narodowego pokrewieństwa, które szczególnie ożywiały się, kiedy ten lub tamten naród czy państwo, z tej dwójki słowiańskiej, znajdowały się w niebezpieczeństwie. Niezależnie od częstych i intensywnych wzajemnych stosunków politycznych i handlowych szczególnie do wspólnoty parla świadomość narodowa, która dzięki zachłanności niemieckiej na ziemiach czeskich i polskich daleko wcześniej i istotnie decydowała w życiu, aniżeli to się działo gdzieś indziej. Zjawiska tego nie wywołała prosta równoległość, lecz rozdziły tę przyczynę podobne stosunki w obydwu krajach i wspólnota interesów, rozumiana z korzyścią dla „języka słowiańskiego” przeciwko zaborczości germańskiej. Niemcy się okazali stokroć niebezpieczniejszymi od innych wrogów, zagrożających od wschodu i południo-wschodu: byli to w polskim wypadku Tatarzy, a od połowy XV-ego stulecia, rozpostarte na ogromnych obszarach państwo moskiewskie, w czeskim zaś wypadku Węgrzy.

Jak już w latach siedemdziesiątych XIII stulecia największy z Przemysławów Przemysław II uważał za konieczne w okresie swej walki z Rudolfem Habsburgiem zapewnić sobie pomoc z polskiego północo-wschodu, tak w pierwszym dziesięcioleciu XV stulecia nadeszła szczęśliwie dla polsko-litewskiej unii, sterowanej przez króla polskiego Władysława Jagiellę i wielkiego księcia Witolda, pomoc z krajów czeskich przeciwko zakonowi rycerzy niemieckich, których wydatnie wspierał Zachód, a przede wszystkim Niemcy. W tym wypadku przestały odgrywać rolę względy religijne, jakże często przedtem nadużywane przez Zakon i zachodnio-europejskie rycerstwo przeciwko litewskim poganom, a w dalszych wojnach Zakonu z unią litewsko-polską coraz bardziej zaczęły nabierać wielkiego znaczenia względy mocarstwowe, polityczne; natomiast już w okresie następnym ze strony katolickiej Europy, a w szczególności ze strony Niemców dochodzi do przesunięcia wrogiego nastawienia o charakterze wyznaniowym w kierunku południowo-wschodnim, przeciwko husyckim Czechom. I jeśli bardzo wcześnie, bo przed ruchami husyckimi, narodowy punkt widzenia nie wzbrania pewnym Czechom, w rozstrzygającym boju między Zakonem a dwuprzemierzem polsko-litewskim walczyć po stronie Zakonu przeciwko pobratymczym Polakom, to analogicznie później zobaczymy i Polaków, walczących po stronie cesarza Zygmunta przeciwko husyckim Czechom. Nie mniej jednak godzi się stwierdzić, że i tu i tam byli to przedstawiciele znikomej mniejszości, którzy w ten sposób manifestowali tylko swoje osobiste przekonania przeciwko powszechnemu mniemaniu przeważającej większości społeczeństwa, które wyszło odmiennie i zasadniczo różniło się z poglądami ówczesnych kół oficjalnej polityki tak czeskiej, jak polskiej.

Należy zatem uznać, że w 1410 r., w epokowej bitwie pod Grunwaldem (w tym czasie w Czechach król Wacław IV mimo przyjacielskich stosunków z polskim królem Władysławem Jagiellą nie był przeciwny Zakonowi, a nawet po stronie Zakonu spotkałmy czołowych przedstawicieli szlachty czeskiej, jak Jana z Kołowratu, Wacława z Domina, Jana Zajaca z Hasenburga i Henryka Malowca z Malowic) — Czesi, którzy wówczas opowiedzieli się za Polską, reprezentowali opinię i sympatię większo-

ści czeskiego społeczeństwa. Dla przyszłości posiada niemałe znaczenie fakt, że obok Jana Sokoła z Lambergu, którego z północnych czeskich sprzymierzeńców najbardziej lubił król Władysław, w pochodzie wojsk polsko-litewskich brał udział również coprawda, w charakterze podkomendnego, i mąż, którego imię wkrótce stanie się symbolem nowego czeskiego systemu wojowania, Jan Żyżka z Trocnowa; nie jest i to bez znaczenia, że pod Grunwaldem walczył również znany później bojownik i dyplomata husycki, Wilhelm Kostka z Pestupic. Można więc w znacznej mierze uznawać za słuszną charakterystykę współczesnego czeskiego historyka Jaroslawa Golla, że w zjawisku przyjaźni szlachty czeskiej, polskiej i węgierskiej oraz spotkań w łącznej gromadzie na polach bitewnych (Polacy i Węgrzy przeciwko Turkom, Czesi i Polacy przeciwko Zakonowi niemieckiemu), przejawia się szlachecki „esprit de corps” — liczne jednak uczestnictwo czeskiej szlachty niższej, rycerstwa i ziemiaństwa w służbie polskiej, jak widzimy z wyżej omówionych przykładów reprezentacyjnych Kostki i Żyżki, właściwych przedstawicieli przodującego typu husyckiego, przemawia bardziej przekonująco.

To prawda, że tych biedniejszych przedstawicieli czeskiej szlachty do Polski wiodła i potrzeba praktyczna: pełnienie służby wojskowej na obcym żołdzie oraz chęć wyćwiczenia się należytego w rzemiośle wojennym, do czego wojna z Zakonem dostarczała więcej sposobności, aniżeli ich można było znaleźć gdzieś indziej w czeskim sąsiedztwie; jednak, jeżeli znamy właśnie tych wojowników, a w pierwszym rzędzie Żyżkę samego, jako gorliwego orędownika sprawy „języka słowiańskiego”, to trzeba w tych jądach wojennych do Polski i Litwy widzieć również względy ideowe, którym wspaniały wyraz dał w swym liście do króla polskiego Władysława Jagiellę mistrz Jan Hus, ciesząc się zwycięstwem Polaków nad Zakonem. A przecież Jan Hus był wyrazicielem ówczesnego społeczeństwa czeskiego. List Husa to manifestacja czeskiej radości z odniesionego wspólnie wielkiego zwycięstwa nad butnym nieprzyjacielem, który, posyłając przed bitwą Polakom dwa miecze: miecz przemocy i miecz pychy, z chęcią nastraszenia przeciwników — wkrótce sam został pobity na głowę, utracił wiele tysięcy mieczów. „Gdzie są miecze, szyki bojowe, pancerne, zbrojne, w które tak wierzyli, gdzie niezliczone pieniądze, bądź skarby? Zaiste, to wszystko zawiodło!” Był to żarliwy głos czesko-polskiej solidarności przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi, głos, którym Hus, nakładając króla Władysława do zawarcia pokoju, jednocześnie jakby między wierszami wyrażał instynktowną obawę przed nowym niebezpieczeństwem, kiedy nieprzyjaciół ponownie wzmoże się na siłach, stanie się potężniejszy i bardziej groźny, niż dawniej, tak, że zajdzie potrzeba organizowania przez Czechów i Polaków bardziej wyżywionej i zwartej obrony.

Sam Hus później mógł się przekonać, jak pięknie solidarność czesko-polska przejawiała się w jego własnym wypadku, w czasie jego osamotnienia, kiedy życzliwość polskich panów a posłów króla Władysława była jego sercu podwójnie miłą. Na życzliwość analogiczną, w postaci bardziej rozszerzonej i większego znaczenia, czekali później, po jego śmierci, wyznawcy jego nauki, kiedy byli ze wszech stron otoczeni niebezpieczeństwem krucjat. Mogli się spodziewać, że w niebezpieczeństwie otrzymają pomoc z Polski, pomoc polityczną i wojskową, wszak w zasadzie pomoc przeciwko odwiecznemu wspólnemu nieprzyjacielowi — Niemcom! Ale pomoc, okazana przez Czechy w 1410 r., owo „niesłychane mnóstwo Czechów”, których nie brakło i w latach następnym (tu wymienimy między innymi walczących po stronie polskiej takich wojowników, jak Lacka z Kravarzu, Jana i Ctibora z Cimburka, Henryka z Waldsztynu i t. d.) pozostało w Polsce bez echa należytego. Jakkolwiek jednak czescy husyci w latach dwudziestych w Polsce i na Litwie nie otrzymali od kół miarodajnych polityków pełnego zadośćuczynienia w stosunku do nadziei, jakie pokładali, nie można tego poczytywać za zawód zupełny.

Boć przecież Władysław Jagiello (nie mówiąc już o szeregu innych momentów politycznych, oddalających go od Czech), jako krótkowzroczny neofita, obawiał się wzbudzenia w kurii papieskiej jakiegokolwiek podejrzenia, że przez wspomaganie husytów popiera kacerzy; nie mógł się zatem porozumieć z husytami i całkowicie poprzeć ich propozycji odnośnie pretensji do tronu czeskiego, zwłaszcza, że Jagiello liczyć się musiał



Jan Žizka

z antyhusyckim stanowiskiem wyższego duchowieństwa i uniwersytetu krakowskiego. Również innego rezultatu nie mogła sprawić kandydatura Witolda Litewskiego, który, chociaż był katolikiem (z poganina stał się katolikiem, później prawosławnym, a następnie znów katolikiem) jednakże był bliższy husytom i zapatrywaniem wyznaniowymi i poglądem w stosunku do swych wielu poddanych wyznania prawosławnego; mimo jego stanowiska wyznaniowo znacznie chłodniejszego wreszcie wzięły w nim górę względy polityczne—przeciwko husytom. Jeżeli jednak w obu księżkach nie znaleźli husyci sprzymierzeńców, jak się tego spodziewali, to przecież ani Jagiełło, ani Witold nigdy nie wzięli udziału w wyprawach przeciwko husytom, jakkolwiek się zdawało, że z tej lub owej strony do wojny dojdzie. A nawet odwrotnie: i Władysław i Witold próbowali w drodze pokojowej pogodzić Czechów z kościołem rzymskim, przyczem Władysław nie zapomniał podkreślać niebezpiecznych skutków walk bratobójczych w Czechach, zaklinając Czechów w imię wspólnego „języka słowiańskiego“, aby się od zbytecznej krwi przelewania uchyliłi.

Mogło się wydawać, że propaganda husycka odmieniła to stanowisko kierowniczych polityków polsko-litewskich. Lecz nadzieje te okazały się zwodniczymi. Husytyzm w Polsce nie pozostał wprawdzie bez oddźwięków, jednakże jego zdobycze nie były znów tego rodzaju, aby mogły zyskać właściwe znaczenie w zakresie politycznym i aby nowa wiara wspólna mogła się stać mocnym frontem, łączącym Czechy z Polską w jedność, w ten sposób naprawiającą błędy i niedostatki dawnego rozwoju historycznego. Mimo to wszystko walki husyckie z królem Zygmuntem i kościołem rzymskim nie pozostały bez polskich sprzymierzeńców. Było to zgodne z polskimi tradycjami katolickimi oraz z dawniejszymi koneksjami polskiej szlachty ze szlachtą węgierską i z panami czeskimi, w większości swej trwającymi wiernie przy katolicyzmie albo znów nawróconymi do prawowierności katolickiej, że wielu z panów polskich ujrzyło po stronie króla Zygmunta (świadczy o tym śmierć Andrzeja Balickiego niegdyś obrońcy Husa na Soborze w Konstancji, i księcia ruskiego, Jerzego Smoleńskiego, na początku listopada 1420 roku w bitwie pod Wyszehradem, albo też pojmanie do niewoli głośnego rycerza polskiego Zawiszy Czarnego z Garbowa na początku 1422 roku w bitwie pod Harem, a jednak przed pierwszym przybyciem Zygmunta Korybutowicza do Czech w 1422 r. pojawiają się już wieści, że pewni Polacy pośpieszyli husytom z pomocą (jak się wtenczas zupełnie wyraźnie głosiło „up er eigen eventuer“, jeśli ich tam nie zawiodła zwykła chęć poszukiwania przygód).

Analogicznie do tego, co było już powiedziane o udziale czeskiej niższej szlachty w polskiej służbie, zdarzało się, że i wielu z pośród niższej szlachty polskiej, którzy przybywali do Czech w misjach dyplomatycznych lub za Zygmunta Korybutowicza, pozostawało już na stałe w Czechach: dowodem tego jest szlachcic polski Raczyński, który do Czech przybył w 1421 r. w charakterze posła Witolda, a który został następnie, jako współtowarzysz Jana Rohacza z Duli na Sirmie w 1437

roku wespół z nim na Rynku Staromiejskim w Pradze powieszony. Wyjątkiem z pośród magnatów był książę ruski, Fryderyk Ostrogski, który wraz z Polakiem, Janem z Górki, dworzaniem księcia Korybuta, brał udział w 1426 r. w bitwie pod Ustą nad Labą, a później znów między hetmanami tabor-skimi i między bractwem Sierotkowym się znajdował; jego krewnym znów był książę Waclaw, którego w 1460 r. spotykamy w środowisku żadnych przygód u Wańka (Mładwańka) z Rachmanowa na zamku Neubach. Z innych polskich dowódców w krajach czeskich należałoby wymienić szczególnie Dybieszawę Puchałę z Węgier, dowodzącego na początku lat trzydziestych w zameczysku Odrach w ziemi opawskiej i na Krucburgu (za Odrą w pobliżu polskich granic) oraz Piotra Polaka, współcześnie dowodzącego załogą śląskiego Niemczy. Na szczególną wzmiankę zasługuje (posiada ono poprostu symboliczne znaczenie) osobiste uczestnictwo księcia Korybuta w 1431 r. w wielkim zwycięstwie husytów pod Domażlicami, które można porównywać z polskim Grunwaldem: zupełnie na miejscu będzie, jeśli wspomnimy, że ówczesna pieśń czeska o bitwie pod Ustą nad Labą, w której również udział brał Korybut, wyraźnie wspomina jego zasługi i „jego Polan“.

Mostem porozumienia między zwycięskimi husytami, których pomoc wojskowa była tak bardzo pożądana, a królem Władysławem Jagiełłą stała się dopiero sytuacja po odniesionym zwycięstwie pod Domażlicami, kiedy już i sobór bazylejski uznał za konieczne rokować z husytami o pokój (i to jak strona ze strony) i kiedy owo żarliwe „signum haeresis“ straciło wśród Czechów swój nienawistny charakter. Zgodnie z niedawnymi tradycjami z epoki Żyżki, w 1432 roku w Pabjanicach niedaleko Sieradza był zawarty sojusz między Czechami a Polakami „przeciwko wszystkim narodom, a zwłaszcza niemieckiemu, z wyjątkiem tylko narodu węgierskiego“. Umowy, tym paktem zawarte, zostały w rzeczywistości wypełnione, wprawdzie nie przez Tabor, który nie uczestniczył w rokowaniach pabjanickich, ale przez bractwo Sierotki, następców Żyżki i spadkobierców jego programu politycznego, jego sympatii i jego antypatii. To był fundament sławnego pochodu gminaków Sierotki w 1433 roku pod dowództwem głośnego hetmana, Jana Czapka z San, który, działając pospół z wojskiem polskim po daremnej próbie zdobycia twardych, dobrze wyposażonych i dostojnie zaopatrzonych Chojnic, podczas zdobywania miasta, Tezewa, dał wyraz solidarności czesko-polskiej, bowiem rozkazał wziętych w zdobytym mieście do niewoli żołnierzy czeskich spalić za to, że „przeciw własnemu narodowi Niemcom używali pomocy“, służyć im wbrew królowi i królestwu polskiemu, dobrze dla nich samych i „dla wspólnego języka“ zasłużonemu.

Husyci nad Bałtykiem



W owych czasach wybrzeże Bałtyku w pobliżu klasztoru Oliwy, niedaleko ujścia Wisły, było świadkiem wzniosłej sceny, która uzewnętrzniła głębokie odczucie morza przez czeskich bojowników i ich świadomość, że tak daleko od swej ojczyzny zwycięsko przeniknęli. Naczelną hetman Czapek, uroczystie ogłosił, że doszedł krańców ziemi i jedynie z powodu morza nie może już dalej naprzód się posuwać. Wjechał konno w morze, a za nim reszta towarzyszy, Czesi i Polacy, odbywając dla uczczenia tej radosnej chwili rycerskie gry pośród pluskotu fal bałtyckich. Wielu z nich przy tej okazji było pasowanych na rycerzy, a Czapek na pamiątkę kazał napęlić kilka stągwi wodą morską, aby i w ojczyźnie, w Czechach, były wspomnieniem ich sławnego pochodu. Inną jeszcze pamiętną zdobycz przywiózł do Czech z tej wyprawy: mianowicie wielbłąda, z nieznaną ojczyzną, ale mu go wkrótce (mimo, że wielce cenili tę zdobycz) skonfiskowali Pilzeńczycy, kiedy podczas oblężenia nie mieli oo jeść.

Zbrojna wyprawa Czapka do Prus była więcej niż jazdą poza granice kraju, była bowiem prawdziwym pochodem sprzymierzeńców, spieszącym na pomoc Polsce, której rzeczywiście dopomogli do zawarcia szczęśliwego pokoju; wyprawa ta ani była korzystną dla samych husytów, ani tembardziej nie mogła mieć znaczenia dla bractw żołnierskich, których rola historyczna w Czechach (po klęsce połowych bractw w słynnej bitwie pod Lipami) dobiegła kresu, a przecież stanowiła w zasadzie jedynie chęć nawiązania stosunków przyjacielskich z Polską po śmierci cesarza Zygmunta (1437). Jakby właśnie wówczas miało się urzeczywistnić to, co podczas wojen husyckich nie mogło dojrzeć, a mianowicie nierozstrzygnięty w Czechach problem wyznaniowy, jak i polityczne ustosunkowanie się względem Zygmunta Luksemburczyka! Ale i wtenczas dotychczasowa logika dziejów nie zmieniła się: nawet wtedy nie miała powodzenia kandydatura młodszego syna Jagielly, Kazimierza. Doszło do polskiej wyprawy do Czech, na Tabor, lecz akcja ta nie wyszła poza ramy drobnych potyczek, a zasługuje jedynie na wzmiankę ze względu na zasługi, poniesione przez Jerzego z Pobiedzad.

Tak, jak Czesi i Polacy, ramię przy ramieniu, obok siebie walczyli w tych czasach, tak i później przez długie lata nie było wojny w Polsce, w której by nie brały udziału zacięgi czeskie, i to nie tylko przeciwko Zakonowi niemieckiemu, ale i przeciwko innym nieprzyjaciółom. Zaraz w pierwszych latach czterdziestu czeszy żołnierze pod dowództwem Jana Czapka z San i Jana Koldena z Zampachu wiele pomocy użyli synowi Władysława Jagiellończyka w jego walce o tron węgierski z córką Zygmunta, wdową po Albrechcie Austriackim, później znów uczestnicząc w wyprawach wojennych przeciwko Turkom aż na Bałkany. W wojnach tych sławę wielką zdobył dzięki sztuce wojowania przy pomocy ruchomych taborów dowódca husycki, Jenik z Meczkowa. Jak koniecznym i wprost nieodzownym okazał się udział czeskich husyckich najemników w polskich wojskach, najlepiej tego dowiodła nowa, długoletnia wojna z Zakonem niemieckim, gdy zjednoczenie miast i rycerstwo pruskie, które przeciwko Zakonowi się zbuntowało, uznało króla Kazimierza za swego panującego (1454—66).

Bez pomocy wojsk zaciężnych, zwłaszcza z Czech, nie mogłaby Polska wojny prowadzić! Analogicznie działo się i z Zakonem. To też prowadzenie wojny i jej powodzenie (po obu stronach!) zależne były od stałego dopływu środków finansowych. Najmniejsze niedotrzymanie terminów wypłaty żołdu powodowało przykre skutki. Wpływało to zupełnie naturalnie z moralności wojsk zaciężnych, a moralność ta ciążyła i na czeskich zaciągach, po obydwu stronach walczących; ideowe motywy były bardzo słabe i nie przeszkadzały Czechom spełniać usług nawet dla Zakonu, o ile ten punktualnie wypłacał żołd, poprzednio umówiony! Bitwa pod Chojnicami w r. 1454, w której Zakon odniósł zwycięstwo jest charakterystycznym przykładem: czołowymi osobistościami po obu stronach walczących byli Czesi — po stronie polskiej był głównym wodzem Albrecht Kostka z Postupic, a po stronie Zakonu jakby naturalną przeciwwagę stanowił pan Bernard Szumperski z Cimburka, syn ongiś obrońcy Husa, Mikszy Diwuczki z Jemniszty, który wkrótce przeszedł do obozu katolickiego. Pan Bernard, zawsze stały i konsekwentny w dochowywaniu wiary Zakonowi, swym losem wyraziście symbolizował jego smutną sytuację. Wkrótce po bitwie pod Chojnicami, obydwie strony walczące, i Zakon i król Kazimierz, zmuszone były konstatować oplakane rezultaty wojny, prowadzonej przy pomocy wojsk zaciężnych: w 1457 r. wskutek niezaplacenia na czas żołdu przez króla Kazimierza doszło do otwartego buntu w księstwie Oświęcimskim, a znowu dłuższe zaleganie z wypłatą przez Zakon sprawiło, że załoga składająca się z wojsk zaciężnych, a osadzona w Marienburgu, wydała tę siedzibę wielkich mistrzów zakonnych królowi Kazimierzowi; w buncie tym uczestniczyli zarówno Czesi, jak i Niemcy, ale głównym sprawcą wydania twierdzy był hetman zaciągów czeskich, Oldrzych Czerwenka z Ladee.

W latach późniejszych odpowiednikiem Bernarda z Cimburka, który nie wahał się w krytycznych dla Zakonu chwilach ponosić wiele ofiar, a nawet zastawił się aż do ostatniego naczynia srebrego, reprezentując sobą typ szlacheckiej wierności wojownika — po stronie polskiej był Czech, Jan Skalski z Walsztejna.

Kiedy się ta uciążliwa i obydwie strony wyczerpująca wojna zakończyła w 1466 r. pokojem toruńskim, mocą którego większość terytoriów zakonnych przypadła Polsce (Zakonowi mimo wszystko z Prus nie usunięto), wkrótce rozpoczyna się ponownie wojna, do której okresem przygotowawczym dla Polski posłużył pokój toruński, wojna husycka druga, wojna króla Jerzego z eksponentami kurii papieskiej, z czeską jedyną panów, a później z Maciejem Węgierskim. Król Kazimierz początkowo uchylał się od wzięcia udziału w wojnie bezpośrednio, jakkolwiek tak, jak w dawnych latach pierwszej wojny husyckiej, wielu Polaków walczyło pod sztandarami Jerzego. Kiedy po śmierci króla Jerzego i Polska wzięła udział w wojnie z Maciejem, to ta pierwsza, wielka, wspólna akcja — pochód na Wrocław w 1474 r. przeciwko Maciejowi, mimo znacznej przewagi sił — podobnie, jak ongiś bitwa pod Chojnicami w 1454 r. — nie zgotowała sukcesu i nie dała zwycięstwa nad mniejszym, wątpliwym pod względem mocy i naprawdę umęczonym wojskiem, któremu sprzymierzone siły czesko-polskie wojskową umiejętnością nie mogły dorównać ani taktycznie, ani też strategicznie. I dlatego (zwłaszcza, że Maciejowi udzielono pomocy finansowej niezależnie od jego osobistego talentu organizacyjnego) — wojna ta nie mogła się inaczej zakończyć, jak tylko klęską.

Maciej w znacznym stopniu był kontynuatorem nowej sztuki wojennej Czechów. Dzięki temu Węgry, gdzie po śmierci Macieja nastąpił upadek wiedzy wojskowej, nie stały się terenem, gdzie by się dowoli wyżyła wojskowa umiejętność czeska, szczególnie w swej najbardziej charakterystycznej postaci, w ruchomych twierdzach, składających się z wozów taborowych i ich artylerii; zadanie to przypadło w udziale Polsce i to nie tylko przeciwko Zakonowi, ale i na południowo-wschodzie przeciw Wołochom i Tatarom. Zakon po swym upadku politycznym przestał być już niebezpiecznym przeciwnikiem, mimo, że rywalizacja z nim nie ustała. Kiedy wreszcie w 1519 roku wybuchła wojna Polski z wielkim mistrzem krzyżackim, Albrechtem Hohenzollernem (wojna już ostatnia Polaków z Zakonem), ponownie właściwy ciężar akcji wojennej spoczywał po stronie polskiej na czeskich wojskach zaciężnych, a zwłaszcza na ich wodzu, Janie z Żyrotina, który już w tym czasie nie miał po stronie Zakonu swego czeskiego rywala, Bernarda z Czioborzyca (względy finansowe uniemożliwiły Zakonowi sprowadzenie większych zaciągów czeskich). Jak ongiś, przed stu laty, sławą rozbrzmiewały nazwiska Sokoła i Kostki, którzy stali na czele decydujących wojennych rozgrywek między państwowych Polski i Zakonu, tak teraz nazwisko Żyrotina (po polskiej stronie) zamykało złotą klamrą ten epilog, dostojnie i w sposób odpowiadający niedawnej przeszłości.

Tymczasem, gdy na północ walczył na długi czas miała ustać, polskie zainteresowania zwróciły się na południowo-wschód, w kierunku Czarnego Morza, przeciwko krymskim Tatarom, których najazdy stawały się coraz częstszymi i stwarzały ustawiczne trudności, które trzeba było opanowywać i to przeważnie przy pomocy zaciężnych wojsk czeskich. I właśnie na tych rozległych równinach, czeska twierdza, składająca się z wozów taborowych, której używano tak często w wojnie z Zakonem, stała się niezwykłym środkiem taktycznym, pozwalającym niejednokrotnie wyrównywać stosunek małej liczebności wojska polskiego w odniesieniu do znacznej przewagi sił nieprzyjacielskich. Widzimy to w praktyce, w wiadomościach i relacjach o używaniu ruchomej twierdzy z wozów, i dostrzegamy, jak ten instrument wojenny rychło został przyswojony przez kozaków, aż wreszcie jest rozważany i zalecany przez teoretyków wojskowych.

Po regulaminie wojskowym Czecha, Wacława Wilczka z Czernowa, jeszcze w końcu XV stulecia został wydany (zaledwie po dwóch następujących pokoleniach, bo w 1558 r.) nie mniej głośny regulamin Polaka, Jana Tarnowskiego („Consilium rationis bellicae”), gdzie znajdujemy rozdział o „kładzeniu obozu”. Staje się jasnym, kto przejął spadek sztuki wojowania po Żyżce; staje się jasnym, że wozy wojenne, do których Żyżka po doświadczeniu w bitwie pod Grunwaldem tak się zachęcił, znowu wracają na właściwe miejsce, aby jeszcze długo, bo aż do XV-go stulecia rozbrzmiewać doniosłego znaczenia echem czeskiej umiejętności wojskowej. Natomiast w swej ojczyźnie, w Czechach i w ich bliskim sąsiedztwie husycka sztuka wojowania zupełnie zanikła.

Z rękopisu czeskiego przetłumaczył

Antoni Opęchowski.



WACŁAW WILCZEK
według Jana Matejki

Ze zbiorów A. Opęchowskiego

OBJAŚNIENIE TABLIC

1—11. Sposoby
wyobrażenia
b a r w y.

1 złoty, żółty
2 srebr., biały
3 czerwony
4 błękit
5 czarny
6 purpurowy
7 zielony
8 naturalny
9 stalowy
10 futuro
11 gronostaje

12—17. Korony

12 królewska
13 książęca
14 margrabska
15 hrabiowskie
16 barońskie
17 szlachecka

18—21 Rozwój
w pieczęciach
herbu Nałęcz

250 HERBÓW POLSKICH, LITEWSKICH I PRUSKICH

I

1 Kotwicz, 2 . . . 3 Zgraja, 4 Nabram, 5 Zabawa, 6 Kos, 7 Wierzykowa Łagoda, 8 Wesoła, 9 Kmieć Radzic, 10 Kotwica Kolątaj.

II

1 Wczele Łebno, 2 Poraj, 3 Ramult, 4 Doliwa, 5 Radoniski, 6 Szembek, 7 Suchekomnaty, 8 Trąby 9 . . . 10 Kizinek.

III

1 Lis Murza, 2 Siekierz, 3 Kosciesza Puksztów, 4 Kosciesza Strzegomia, 5 Abdank Strosielskich, 6 Stołobot, 7 Hgowski, 8 Kalinowa, 9 Newlin, 10 Koziegłowy.

IV

1 Jelita Kozlerogi, 2 Bełty, 3 Komoniak, 4 Giejstor, 5 Łuk, 6 Łosiatyński, 7 Aksak, 8 Przyjaciół, 9 Pniecinia, 10 Niesobia Niemczyk.

V

1 Bogoria, 2 Niesobia, 3 Drogosław, 4 Ogończyk, 5 Odrowąż, 6 Odrowąż, 7 Mądroski, 8 Nowina, 9 Belina Baworowski, 10 Rubiesz.

VI

1 Łada, 2 Przestrzał, 3 Ulanicki, 4 Pielesz, 5 Pielesz Włoszek, 6 Kałuszowski, 7 Kownia, 8 Równia 9 . . . 10 Herburt Pawęza.

VII

1 Jastrzębiec Bolesta, 2 Krzywda, 3 Bożawola, 4 Białynja, 5 Niezgoda, 6 Zagłoba, 7 . . . 8 Łzawa, 9 Belina, 10 Pokora.

VIII

1 Póboż, 2 Lubicz, 3 Dąbrowa 4 Dołęga, 5 Ślepowron, 6 Puchała, 7 Prus trzeci Nagody, 8 Prus drugi Wilczekosy, 9 Kosy, 10 Kroje.

IX

1 Ostoja Przegonja, 2 Przegonja Ostoja, 3 Cielątkowa, 4 Trzaska Biała Lubiewa, 5 Wiśniowiecki Korybut, 6 Sas, 7 Waga, 8 Zatajony miesiąc, 9 Trzy gwiazdy, 10 Tępa podkowa.

X

1 Murdelio, 2 Drzewica, 3 Leliwa, 4 Seliga, 5 Pełnia Slizień, 6 Sternberg, 7 Prus pierwszy, 8 Świeńczyc, 9 Pilawa, 10 Bojca Modzela.

XI

1 Wierzbna, 2 Denis, 3 Dębno, 4 Tarnawa, 5 Szalawa Brodzic, 6 Brodzic, 7 Trzywdar, 8 Zienowicz, 9 Osoria Starza Poświst, 10 Berszten.

XII

1 Bonar Bonarowa, 2 Gozdawa, 3 Poronja, 4 . . . 5 Bożezdarz, 6 Krupka, 7 Boduła, 8 Kierdeja, 9 Trzybuławy, 10 Kizinek.

XIII

1 Oliwa, 2 Oksza, 3 Topór, 4 Bokij, 5 Bradacice, 6 Larissa, 7 Klamry Niemierzyca, 8 Cholewa Klamry, 9 Terlecki, 10 Rola.

XIV

1 Odwaga, 2 Waxman, 3 Grzymała, 4 Prawdzic, 5 Zaremba, 6 Łukocz, 7 Owada, 8 Drużyna, 9 Szreniawa, 10 Kopasina.

XV

1 Rawicz, 2 Lewart, 3 Przosna, 4 Gryf Swoboda, 5 Junosza, 6 Ciołek, 7 Brochwicz Jeleń, 8 Kozieł, 9 Wieruszowa, 10 Achinger.

XVI

1 Starykoń Zaprzaniec, 2 Bończa, 3 Hippocentaur, 4 Sokola, 5 Kot, 6 Kunięlis, 7 Jeż 8 Gryzima, 9 Hibrida, 10 Weselini.

XVII

1 Wieniawa Persten, 2 Pomian, 3 Napiwoń, 4 Hełm, 5 Zerwikaptur Koziegłowy, 6 Bibersztejn, 7 Działosza, 8 Rogala, 9 Deboróg, 10

XVIII

1 Półkozic, 2 Alabanda, 3 Zadora Piomieńczyk, 4 Mora, 5 Korczak, 6 Dąbrowski, 7 Pogonja, 8 Krzycki Kita, 9 Połota, 10 Piesznik Pleśnik.

XIX

1 Swinka, 2 Donhoff, 3 Glaubicz, 4 Hołobok, 5 Korbog, 6 Wadwicz, 7 Lusiański, 8 Warnia, 9 Złotogoleńczyk Nowina, 10 Drogomir.

XX

1 Nałęcz Czarnkowski, 2 Sulima, 3 Kromer, 4 Sołtyk, 5 Amadej, 6 Orla Szaszor, 7 Mieszaniec, 8 Korwin, 9 Jezierza, 10 Papyrona Budzisz.

XXI

1 Paprzyca Kaszuba Ruchaba Bychawa, 2 Kur, 3 Taczała, 4 Łabędź, 5 Wąż, 6 Drya, 7 Grabie, 8 Korczak Wręby, 9 Janina, 10 Strzemie.

XXII

1 Osmarog Gieralt, 2 Ostrzew Pień Czeląpiele, 3 Nieczuja, 4 Roch Pierzchała Kolumna, 5 Kolumna, 6 Korab, 7 Łodzia, 8 Dąb, 9 Godziemba, 10 Bróg Leszyc.

XXIII

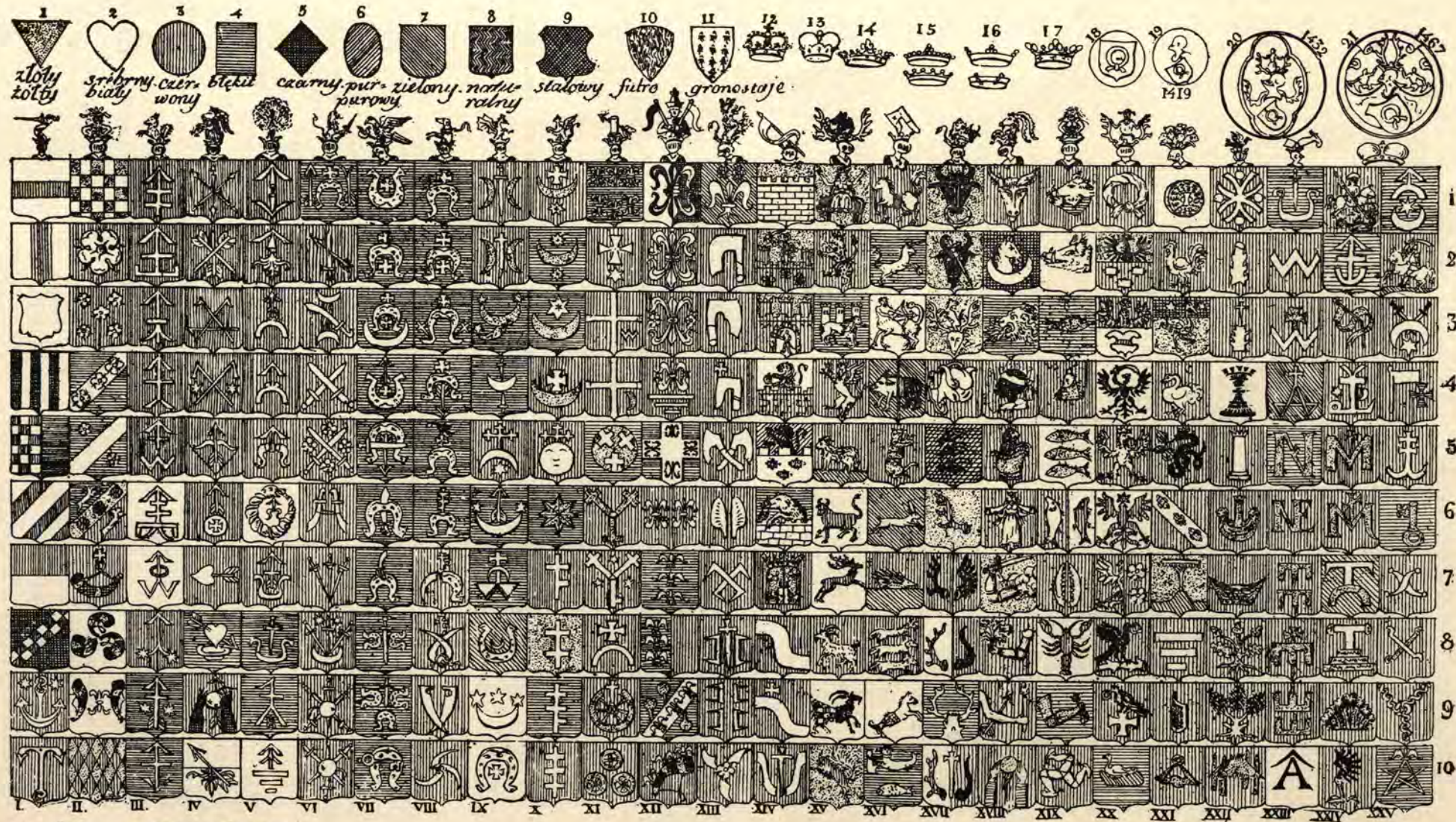
1 Nowina Złotogoleńczyk, 2 Skuba Skarbek Habdank, 3 Syrokomla, 4 Rozmiar, 5 Świerczek, 6 Charitonowicz, 7 Kmita, 8 Radwan, 9 Swiszczewski, 10 Kołodyń.

XXIV

1 Książów ruskich, 2 . . . 3 Przerowa, 4 Kurcz, 5 Masalski, 6 Szaszkievicz, 7 Dulicz, 8 Kornic Hospody błogosław, 9 Mniszech, 10 Topacz.

XXV

1 Ostrogski, 2 Pogoń litewska, 3 Czetwertyński, 4 Sieniuta, 5 Junczyk 6 Jasięńczyk, 7 Bronic Jelec, 8 Łopot, 9 Kietlicz, 10 Pietrog.

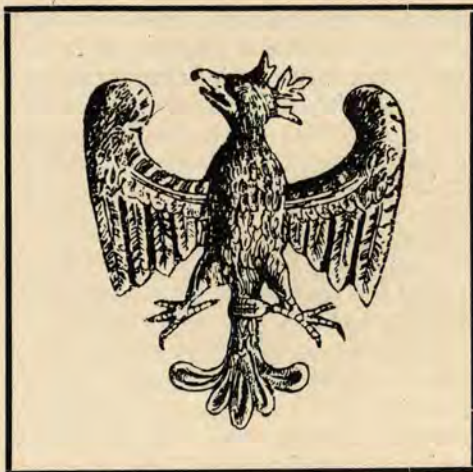


W Warszawie 1827 w kwaterze

w Brzecku wykonane w październiku 1855

TABLICA HERBÓW POLSKICH

Rytował Joachim Lelewel



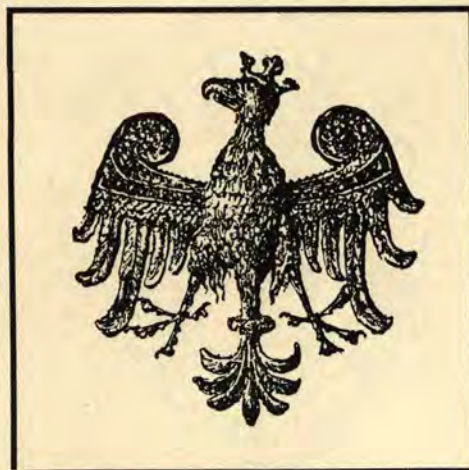
Orzeł Przemysława II z 1295

ZDZISŁAW MILBERT

GENEZA SZLACHTY

I

HERBÓW W POLSCE



Orzeł Kazimierza Wielkiego

W dawnej słowiańszczyźnie cały ogół ludności tubylczej szczylił się wolnością osobistą. Nie było tu warstw społecznych, a jedynie ponad cały ogół ludności wznosili się naczelnicy rodowi — starostowie.

Członkowie rodu mogli występować z jednego, przyłączyć się do innego rodu — nikt nie krępował wolności osobistej. Głównie zaś źródło późniejszych nierówności tkwiło w korzystniejszym położeniu materialnym starostów, którzy otrzymywali większy udział w plonach oraz łupach wojennych. Godność starosty zrazu nie była dziedziczna, byli wybierani dowolnie przez członków rodów, z czasem jednakże postarali się godność tę przekazać swoim potomkom, co rozwijało i utrzymywało ich stanowisko w społeczeństwie. Wspólnoty majątkowe rodów zaczęły się rozwiązywać, a ponieważ nie dzielono ich na równe działy, wytworzyły się szybko nierówności majątkowe. Dalej zwykłym biegiem rzeczy z jednej strony jednostki więcej obrotne dążyły do powiększenia swych posiadłości, z drugiej strony inni przez niemiejność, działanie sił natury, klęski żywiołowe i nieszczęścia rodzinne zaczęli stopniowo ubożeć. Silniejsi powiększali swe majątki przez skupywanie i zagrabianie obszarów należących do ubogich i słabych, a od utraty ziemi, w owym czasie, do utraty swobody droga niedaleka. Ubodzy podejmowali pracę u bogatych wzamian za środki do życia, moźni, wykorzystując sytuację, ograniczali ubogich, nakładali na nich coraz to nowe ciężary, sprowadzając ich stopniowo do stanu niewoli. Położenie upadających rolników i dawnych zasiedziałych niewolników stało się podobne, zaczął wytwarzać się późniejszy stan włościański, jednakże z jakże dwóch krańcowo różnych pierwiastków t. j. z wolnych i niewolnych. Formowanie się stanu włościańskiego dokonane zostało w Polsce na przełomie 12 i 13 wieku, podczas, gdy w Niemczech dokonano się ostatecznie w ciągu 10 wieku. Sprzyjał temu rozwinięty feudalizm.

W pierwszym okresie historycznego istnienia Państwa Polskiego ludność dzieliła się na dwie grupy: ludność wolną i niewolną. Ludność wolna składała się z tubylców, a nie jak twierdzą teorie najazdowe z najeźdźców. W tym czasie nie ma jeszcze stanów tj. grup ludności zaopatrzonych w pewne przywileje, istnieją jedynie zawody, według których dzieli się

ludność wolna na pewne warstwy: rycerzy, zajmujących się służbą wojskową — dziedziców (possessores), uprawiających ziemię i wreszcie duchownych.

Jednakże pośród wolnych wyróżniała się grupa szlacheckich, w dokumentach 12 i 13 w., nazywana nobiles. Jak powstała i kto stanowił tę grupę, rozmaicie tłumaczono, a współcześni różnią się opiniami.

Poczynając od Wielhorskiego, (O przywróceniu dawnego rządu według pierwiastkowych Rzeczypospolitej ustaw) który choć wspominał o teorii podobnej, lecz nie wysnuł z niej wniosków, stała się ona jednakże wwiściem do hipotezy wewnętrznego ustroju pierwotnej Polski. Teoria ta, tak zwana najazdowa, wywodzi szlachtę od cudzoziemców, którzy napadali szczepy słowiańskie, osiadłe nad Wartą i Wisłą, mieli je pokonać i utworzyć z siebie klasę uprzywilejowaną. Według Szajnochy (Lechicki początek Polski, Lwów 1858) najazdu dokonała drużyna normandzka. Hipoteza Szajnochy pozostaje w związku z poglądami Naruszewicza, Czackiego i Schlotzera, według których prawo polskie ma swój początek w normandzkim. Szajnocha przyciska dla poparcia swej teorii wyraz normandzki Lag (czyta się Lach), który oznaczał towarzysza, a później Polaka. Zdaniem Maciejowskiego na pograniczu między Germanami a Słowianami wytworzył się element słowiańsko-germański, w którym odgrwał pewną rolę wpływ kultury normandzkiej, — temię to drogą najazdu stworzyło państwo polskie i uformowało klasę szlachecką. Józef Sękowski widzi w szlachcie potomków kaukaskiego plemienia Lezgów. Franciszek Piekosiński w rozprawie „O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego pierwotnym ustroju“ przyjmuje, że najazdu dokonał szereg słowian nadlabbich, zamieszkujący najdalej na zachodzie. W 8 lub początku 9 wieku, pod wodzą książąt Popielów, przekroczył Odrę i osiadł w okolicy Poznania i Gniezna, ujarzmiając miejscową ludność. Utworzył klasę rycerstwa pospolitego, czyli szeregowego, które składało się z przybyszów i znaczniejszych autochtonów. Rycerstwo przednie, czyli znakowe, miało pochodzić od udzielnych książąt przwbywłych z Popielidami, a nawet uchodzić za potomstwo młodszych linii Popielów i Piastów. Hipoteza najazdowa powstania państwa polskiego, analogiczna do powstania państwa ruskiego

N A Ł Ę C Z



L I S



D R O G O M I R



D Ę B N O



i bułgarskiego, nie da się utrzymać, milczą o tym źródła, a musiałaby być jakaś wzmianka, jeżeli nie w polskich to w licznych już wówczas źródłach niemieckich; nie znajdujemy potwierdzenia ani w tradycji legendarnej, ani w rezultacie badań porównawczych. Teorię Piekosińskiego o pochodzeniu szlachty przedniej zbija prawo sukcesyjne Piastów, według którego, każdy członek rodu winien otrzymać chociażby nawet najmniejszą dzielnicę.

Teoria ta zwana dynastyczną, cieszyła się wielkim powodzeniem, ponieważ schlebiała szlachcie. Z inną teorią dynastyczną wystąpił Smolka (Uwagi o pierwotnym ustroju Polski piastowskiej) i Bobrzyński (Geneza społeczeństwa polskiego na podstawie kroniki Gala i dyplomatów 12 wieku). Smolka i Bobrzyński widzą w szlachcie podbitych dawnych dynastów plemiennych, zgadzają się obaj uczeni w kwestii powstania państwa, a różnią się jedynie w poglądach na naturę własności. Jakkolwiek teoria ta bezpośrednio nie da się zbić, wszystko przemawia przeciw niej. Trudno sobie wyobrazić, ażeby panujący tolerował podbitych dynastów, którzy, tworzyliby zawsze niebezpieczny ferment, występując z wiecznymi pretensjami. Nie braknie przykładów, że panujący usuwał wrogi i niebezpieczny żywioł, bądź to mordując, bądź to wypędzając lub zamykając do klasztoru.

Z historyków niepolskich zasługuje na uwagę zdanie Mikołaja Kariejewa, który odznaczał się z pośród innych historyków rosyjskich brakiem uprzedzeń szowinistycznych wobec Polaków. Prof. Kariejew w odczycie „O szlachcie polskiej” (Dodatek literacki do Kraju n. 16 r. 1888) zaznacza, że szlachta polska wywodzi się z tego samego pnia, co i chłopci. Mikołaj Kariejew jest najbliższy prawdzie. Prawdopodobnie szlachta wytworzyła się z jednostek, które wybiły się na czoło społeczeństwa, bądź to przez czyny wojenne, bądź przez skupienie większej własności ziemskiej. Tak Kazimierz Odnowiciel, jak wspomina Gallus pod r. 1042 (I.20, 96), podnosi prostego żołnierza do godności szlachcica i włościami go wyposaża „Non de nobilium genere sed de gregariis militibus... Kazimirus civitatem contulit et eum dignitate inter nobiliores extulit”. Owi nobiles w tym okresie jeszcze nie posiadają praw politycznych, jest to warstwa jeszcze nie zamknięta, zasilana od dołu przez tych, którzy w jakikolwiek sposób wybijają się, stanowili zatem tylko grupę społeczną, a nie odrębny stan. Urodzenie i dziedzictwo nie odgrywało jeszcze roli, a jedynie osobiste zasługi i zalety. Nobiles mógł spaść do niższego rzędu np.: przez utratę majątku. Przez cały pierwszy okres prowadzą nobiles walkę ze słabszymi ekonomicznie dziedzicami (possesores), dążąc do powiększenia swych posiadłości. W walce tej dziedzice spadają do rzędu ludności niewolnej lub przedzierają się do warstwy nobiles. Zwyciężyły dawne rody nobiles i utworzyły ród, z którego drogą ewolucji wytworzyła się formacja stanu szlacheckiego.

Pod koniec I okresu książęta dzielnicowi słabsi ekonomicznie od dawnego władcy całej Polski, nie byli w stanie utrzymać rycerstwa zawodowego. Czynniki ten należało zastąpić nowym, takim, któryby mógł utrzymać się na własny koszt. Warstwą tą mogło być jedynie ziemiaństwo, w pracy na roli zastępowane przez służbę, zatem nie groziło mu niebezpieczeństwo ekonomiczne. Książę, potrzebując pomocy ziemian, obdarzał ich obszarami, z których sam nie czerpał korzyści, nadawał immunitety, żądając wzajemnej bezpłatnej służby wojskowej, która odtąd zostaje z posiadaniem ziemi ściśle związana. Jeżeli przedtem nazwa nobiles nie była stanową, a konwencjonalną — odtąd nobiles staje się synonimem rycerza i ziemianina, i wyłączenie osiadły na roli i pełniący służbę wojskową może być nazwany nobiles — szlachcicem. Wobec powyższego nastąpiła ze strony silniejszych rodów dążność do odgródnienia się od reszty społeczeństwa, które nie miało możności wznieść się na wyższe szczeble drabiny społecznej, i zamknięcia w stan szlachecki. Przed zamknięciem się stanu szlacheckiego główny nacisk kładziono na czynnik rzeczowy t. j. posiadanie ziemi. Rody szlacheckie siedziały na otrzymanej ziemi przez szereg pokoleń, ziemia bowiem stanowiła podstawę materialną. Sprzedaż ziemi (alienacja) w wiekach średnich była utrudniona. Jeszcze w 13 wieku jednostka nie mogła wyzbyć się ziemi bez zgody współrodowców. Tym ostatnim w razie sprzedania ziemi rodowej przysługiwało prawo retraktu, czyli wykupu sprzedaży ziemi wedle prawa bliższości. Samo posiadanie ziemi przez szereg pokoleń ustalało zwolna w społeczeństwie, iż jest to ród szlachecki, a każdy kto z niego pochodzi jest szlachcicem, bez względu czy posiada ziemię, czy jej nie posiada. Czynniki osobowy bierze zatem górę nad rzeczowym i tutaj widać ostateczne przekształcenie się szlachty w dziedziczny i zamknięty stan społeczny, wyposażony szczególnymi przywilejami, zaopatrzony, jako zewnętrzными oznakami szlachectwa, zawołaniami (proclamationes) i herbami.

Nazwa szlachty ma pochodzić od wyrazu niemieckiego Geschlecht, a oznaczać ród (łacińskie genus, familia, cognatio), co świadczy o silnych

węzłach organizacji rodowej w czasie kształtowania się stanu. W 12 i 13 wieku prowadziła szlachta politykę rodową t. zn. wszyscy członkowie rodu szli w wytkniętym kierunku politycznym. Brak zgody prowadził do wystąpienia części rodowców i zlewania się z innym rodem lub utworzenia nowego, własnego rodu. Ród taki przybierał inny herb lub wprowadzał pewną zmianę w dawniej używanym. Jakkolwiek między współrodowcami istniało poczucie pokrewieństwa, trudno orzec, czy opierało się ono na węzłach krwi, czy też wynikało z używania jednego imienia. Zdaje się jednak, że zasadniczym zjawiskiem była wspólność imienia, ponieważ spotykamy przykłady wniknięcia jednego rodu w drugi np. ród Pauków wszedł do Ród Pauków Rozp. Ak. Um. Wydz. hist. fil. t. 49, Starzów (Semkowicz. r. 1907), ród Drużyniów do Sreniawitów (Semkowicz. Drużyna i Sreniawa. Kw. Hist. T. 14). Od chwili połączenia się takich rodów ludzie, zupełnie sobie obcy, zaczęli używać wspólnej nazwy i herbu, i uważali się za współrodowców. Zbiorowe nazwy rodów przechowały się po dziś pod postacią zawołań, towarzyszących herbom jako ich nazwy. Heraldyka nasza nie różniczkuje tych instytucji. Pomieszenie pojęć zawołania i herbu nastąpiło w Wielkopolsce już przy końcu 14 wieku, w Małopolsce około połowy 15 wieku. Widać wpływ Zachodu, który nie znał proklem rodowych.

Zawołanie nie jest nazwą herbu, ale nazwą rodu, a fakt ścisłego zespolenia się nazwy rodu i herbu tłumaczony jest związkiem rodu z herbem, jeżeli herb był znamiem wzrokowym, a zawołanie słuchowym, w zasadzie obie te instytucje spełniały tę samą funkcję. Jeżeli nie można było nazwać herbu ze względu na przedmiot w nim wyrażony, dla krótkości brano nazwę rodu jako nazwę herbu: np.: herb Ostoja wyobraża dwa półksiężycy a między nimi miecz. Z drugiej strony herb Gryf ma zawołanie Świedoba, herb Róża ma zawołanie Porai. Jakkolwiek zawołania te nie mają nic wspólnego ze znamiem wzrokowym, jednak z biegiem czasu tak zmieszaly się z godłami herbowymi, że stały się nawet synonimami herbów.

Nazwy rodów są bezwzględnie starsze i ważniejsze niż symbole rodów — godła na tarczach czyli herby. A jeżeli w źródłach z przed 13 wieku nie spotykamy zawołań jako nazwy rodów, wynika to stąd, że osobników, o których mowa w dokumentach, określono wyłącznie imieniem osobistym. Dopiero w początku 13 wieku imiona straciły charakter wyłącznej własności pewnych rodów, a w 14 i 15 wieku spotykamy coraz częściej określenie rodu przez użycie proklemy. Wiemy, że imiona osobowe, zwłaszcza słowiańskie przed 13 w. były wyłączną własnością pewnych rodów (Semkowicz. Ród Pauków), jeżeli mowa o Goworku poznajemy od razu Werszowców, w Ściborze — ród Ostojów, w Niemyście — Toporczyków, w rodzie Piastów spotyka się imię Bolesław 22 razy, imię Władysław i Kazimierz po 14 razy. Od powtarzającego się imienia np: Sobek, przyjmował ród nazwę Sobki, tworzone również nazwy rodów przez zdrobnienie imienia np: od imienia Bolesław ród przybierał nazwę Bolesciąt. Przyjmowały nieraz rody nazwy ze świata zwierzęcego np.: Jastrzębiec, Lis, Kobyła głowa. Antoni Małeck (Studia heraldyczne, Lwów 1890) uważa jednakże za słuszne tylko kategorie zawołań, które powstały z nazw topograficznych, od osad, jezior, rzek, np: Bogoria, Sreniawa, Nałęcz, Bzura.

Kwestia powstania proklemacji zaciekała niemal wszystkich naszych dawnych heraldyków. Zastanawiał się nad nimi Długosz, Paprocki, Niesiecki, Jabłonowski, jednakże nie docieklili oni nawet w przybliżeniu prawdy a powtarzali jedynie legendy, w które zresztą wierzyło całe społeczeństwo szlacheckie, tłumacząc je niezmiernie płytko np.: Długosz twierdzi, że nazwa herbu Doliwa powstała stąd, że jeden z rodowców miał blisko do miasteczka Liwa. Fr. Piekosiński (O powstaniu społeczeństwa polskiego) dzieli proklemacje na 6 kategorii: 1. powstałe od imienia głowy rodu 2. od przezwisk seniorów rodowych. 3. topograficzne od jezior, rzek, 4. topograficzne od wsi, 5. od przyboru w klejnocie, 6. od przedmiotu w tarczy herbowej. Jednakże dwie ostatnie kategorie są błędne, ponieważ jak powiedziano wyżej, proklem jest starszą od herbu, zatem przeciwnie znamie wzrokowe uzgadniano ze znamiem słuchowym proklemy. Ponieważ proklemacja była częścią ważniejszą w czasie kształtowania się herbów, więc trudno, aby zawołanie wzięło nazwę od przedmiotu w tarczy. Dalej sprawa nazwy wziętej od przyboru w klejnocie — klejnoty powstały na zachodzie w czasie, kiedy herby w Polsce oddawna się już przyjęły. Pierwszy w Polsce znany klejnot zjawiał się w 1301 r. na pieczęci Mikołaja z rodu Łodziów, lecz było to zjawisko wyjątkowe. Zatem zawołanie nie wzięło nazwy swej od przyboru w hełmie, lecz wprost przeciwnie w klejnocie wyobrażono, jeżeli dało się to uczynić, obrazkowo nazwę herbu przedtem nic nie mówiącą np.: herb Lis przedstawia strzałę dwa razy przekrzyżo-

O S T O J A



G R Z Y M A Ł A



N A B R A M



O D R O W A Ź



waną, w klejnocie nosi lisa—od którego nazwa herbu. Współczesna nauka stwierdza, że u nas, już od niepamiętnych czasów używano godeł, jako symboli rodowych, bądź osobitych, bądź nawet urzędowych.

Heraldyka, jako instytucja, przybyła z zachodu (w 13 wieku za pośrednictwem Czech z Niemiec) znormalizowała używanie dawnych godeł przedherbowych (w ścisłym tego słowa znaczeniu) i spowodowała, że posiadanie, a raczej używanie w określony sposób ustalonego godła rodowego stało się dowodem przynależności do warstwy szlacheckich.

Na zachodzie herb powstał w związku z wyprawami krzyżowymi. Były to początkowo znaki wojkowe, umieszczane na proporcach, z czasem przeszły na tarczę, zatrzymując swe pierwotne znaczenie. Rycerstwo, powracając do Europy, zatrzymało owe znaki i postarało się je przekazać swym potomkom.

Siegając do etymologicznego znaczenia nazwy godeł szlacheckich, zauważymy zasadniczą różnicę w językach romańsko-germańskich i słowiańskich. Niemcy nazywają herb Wappen — broń Waffen, Francuzi—armoiries — armes, Włosi nazywają herb i broń arma, Anglicy—arms, Szwedzi—Vapen, w języku polskim herb (dawniej bez przydechu erb) w czeskim — erb; zauważymy, że idea pierwszej grupy zbiega się do pojęcia broni, druga zaś do dziedziczenia (niem. erben — dziedziczyć staroniemieckie herbi — oznaczało posiadłość dziedziczną).

Wpływało to z różnic stosunków wewnętrznych Polski i Zachodu: podczas gdy u nas szerzyła się alodyalność — w Niemczech panował feudalizm. Kwestia dziedziczenia na Zachodzie przedstawiała się inaczej niż w Polsce; dalsze pokrewieństwa nie przynosiły tam żadnej korzyści, gdy u nas mógł dziedziczyć nawet najdalszy krewny, mógł się ubiegać na podstawie zasady rodowej o prawo retraktu, a jedynym znakiem przynależności do danego rodu był herb,



KORCZAK

jako zewnętrzny znak przynależności rodowej, dający olbrzymie nieraz korzyści. Bywał też starannie zachowany przez krewnych nawet wówczas, gdy dalsze stopnie pokrewieństwa zaczynały tworzyć zupełnie osobne domy całkiem innego nazwiska.

Stąd właśnie wypływa prostota dawnych herbów polskich, gdy herby zachodnie pozbawione potężnego łącznika dziedzictwa przybierały jakiś znak w dodatku do godła pierwotnego w celu odróżnienia poszczególnych rodzin, w Polsce całe rody, składające się z wielu rodzin, używały jednego herbu. Tak Stanisław Orzechowski jedynie na mocy wspólnego herbu nazywa Mikołaja Reja z Nagłowic swoim „stryjem“ (Żywot Jana Tarnowskiego).

Owa wspólność herbowa szlachty polskiej, czyniąca jeden herb własnością kilkunastu a nawet kilkuset domów, zupełnie nieznaną na Zachodzie, oddawna interesowała i dziwiła obcych heraldyków.

Jest to ciekawy zabytek dawnej alodyalności w Polsce, zupełnie nieznaną na Zachodzie.

Herby polskie kształtując się definitywnie w 13 i 14 wieku, na wzór godeł zachodnich, uległy pewnym wpływom obcej heraldyki. Opinia Lelewela, jakoby istotą herbów polskich była ich nieheraldyczność i odbieganie od wszelkich reguł, zdaje się być błędna.

Spotykamy w dawnych źródłach nie tylko herby przedmiotowe, ale nawet figuralne — zupełnie zgodne z wymaganiami heraldyki zachodnio-europejskiej.

Odgrywa również rolę czynnik kolorystyczny, już w najstarszych źródłach heraldyki polskiej np.: Długosza — „Insignia, seu clenodia Regis et Regni Poloniae“ freski w klasztorze po—cysterskim w Łądzie (14 w). Rola marszałkowska z 1461 r., Herbarz Arsenalski (1530) — jest zgodny z przepisami heraldyki zachodniej. Herby polskie zatraciły swą heraldyczność w epoce późniejszej, kiedy i heraldyka zachodnia zaczęła staczać się na bezdroża.

W Polsce jednak nie przestrzegano herbownictwa zachodniego. Mogło to wynikać bądź z nieustale-



D A B



LUBICZ

nia reguł, bądź życie samo uznało za zbędne. Autor herbarza Kacper Niesiecki (1743) naliczył herbów w Polsce, wliczając w to odmiany, około 650, tymczasem heraldyk francuski Gourdon de Genouillac zebrał 10.000 samych figur heraldycznych, a w Niemczech Eduard v. Sacken oblicza ilość herbów, na 200.000. Zatem na Zachodzie przy tak olbrzymiej ilości herbów osobistych, a nie rodowych, musiano zwracać baczną uwagę na zachowanie heraldyczności, ponieważ nierzadko tylko barwa różniła dwa czy więcej herbów od siebie. Tymczasem w Polsce mawiano w myśl głębokich tradycji rodowych: „Znak a figura czyni herb, nie barwa ani pole!“ A przeto, śmiejmy się z tych, którzy działają w Polsce Leliwę modrem albo czerwonym polem, a tym rozdziałem Pileckich herbów od tarnowskiego herbu rozdziałają, albowiem jako jest jeden znak, tak też i jeden herb Tarnowskich i Pileckich jest „(Orzechowski: Żywot Jana Tarnowskiego. Wydanie Turowskiego).

Starsze herby szlachty polskiej mają przeważnie w swych rysunkach dość prymitywne kombinacje kreskowe, w tej kategorii herbów widział Piekosiński znaki runiczne i z nich wywodził pochodzenie herbów Dalej widzimy przybory rycerskie np: strzały, kopie, miecze, topory, hełmy, występują także rośliny, zwierzęta, zjawiska przyrody, chorągwie, mury, namioty, bramy i t.d. Herby te, tak zwane przedmiotowe, uchodziły na Zachodzie za okaz gorszego smaku, gdzie górowały herby figuralne to znaczy obraz, który powstał przez podział tarczy przez linie proste lub krzywe, które winny dotykać brzegu tarczy. Na Zachodzie, gdzie szlachectwo było przedewszystkiem osobiste, figury heraldyczne lepiej się przyjęły, ponieważ dostarczały wielką ilość kombinacji, a dzięki temu nawet zostały otoczone aureolą heraldycznego smaku i wzoru, to też najczęściej ich używano.

Niektóre rody rdzennie polskie używają herbu, który przedstawia spaczoną lub nawet klasyczną figurę heraldyczną np: Nabram, Zabawa, Wczele,

Kotwic, Łagoda, jednakże w heraldyce polskiej przeważają herby przedmiotowe. Niektóre średnio-wieczne herby przedmiotowe nie były wolne od wpływów herbów figuralnych np: pieczęć komesa Tomisława herbu Jelita z 1316 r. (Piekosiński: Heraldyka Polska) przedstawia w zakresie morfologii tarczy spaczoną figurę „bordure“. W zapisie heraldycznej herb Janina występuje jako francuska figura „orle“ (przedstawia tarczę w tarczy). Co do herbów genealogicznych „brisures“, reprezentowała je tarcza herbowa komesa Scibora ze Sciborzyc z 15 wieku w zastosowaniu do herbów Ostoi i Korczaka.

Dotychczas omówiona została starsza i ważniejsza część herbu — tarcza, druga część to klejnot.

Klejnotem nazywano w zachodnim rycerskim świecie ozdobę heraldyczną hełmu, wyrażoną plastycznie.

Najdawniejsze klejnoty powstały w końcu 13 w. równocześnie z heraldycznym hełmem, a zatem powstanie klejnotów przypada na schyłek okresu rozwoju klasycznej heraldyki tarczy. W 15 wieku w Anglii i Francji przyjęły się hełmy naogół bez klejnotów, w Niemczech zaczęto stroić hełmy w prawdziwe dziwolągi: umieszczano tam obok piór pawich czy strusich, ośle uszy, ludzi w strojach błazeńskich, konie morskie, starców kosmatych i inne nedorzeczności.

W Polsce zaczynają się pojawiać pierwsze klejnoty w 15 wieku, lecz było to zjawisko sporadyczne. Długosz, mówiąc o przeszło 100 herbach, wymienia zaledwie 9 herbów, w skład których wchodzi hełm z odpowiednią ozdobą. Reszta herbów polskich zaopatrzyła się w hełmy i klejnoty w ciągu 16 wieku. Klejnoty te dadzą się podzielić na trzy grupy: klejnoty istotne, służące do wytłumaczenia nazwy herbu (np: herb Lis), tautologiczne, mające ten sam temat w tarczy co w klejnocie (np.: herb Poraj) wreszcie najbardziej popularne, klejnoty fantazyjne, wyobrażające pióra strusie lub pawie, najbardziej świadczące o bezkrytycznym naśladowaniu wzorów Zachodu.



DOŁĘGA

RYNGRAF

Zasadniczą częścią zbroi 16 i 17-go stulecia była blacha, chroniąca górną część piersi i obojczyk, skąd wzięła swą nazwę.

Obojczyk bywał mniej lub więcej ściśle połączony z bojowym nakryciem głowy, tworząc jego dolną część, na kształt krezy, bądź też stanowił zupełnie samodzielną część uzbrojenia. W tym wypadku składał się z dwóch blach, przedniej — piersiowej i tylnej — plecowej, połączonych spięciami i zawiasami na ramionach.

Piersiowa część obojczyka polskiej zbroi była niemal zawsze ozdobiona, od skromnego krzyża zaczynając, a kończąc na bogatych repusowanych herbach, emblematami i t. p.

Na obojczykach nie spotyka się ozdób o tematach religijnych, te zdarzają się tylko na kirysie, zwykle po stronie lewej.

W końcu wieku 17-go, gdy starano się umniejszyć ciężar uzbrojenia, obojczyki pozostają przy kolczugach, noszone przez lekko uzbrojonych, czyli pancernych, zaś u ciężiej uzbrojonych, t. j. husarii, obojczyk zanika.

Wtedy wstępuje na widownię ryngraf, z niemieckiego Ringkragen nazwany, nie jest on jednak częścią ochronną uzbrojenia, a odznaką oficerów piechoty.

Bodaj-że pierwszą oficjalną wzmianką o ryngrafach, noszonych w Wojsku Polskim, spotykamy w rękopisie regulaminu z końca panowania Augusta II, gdzie widzimy dokładny opis ubioru żołnierza i oficera, przytoczony przez Górskiego w „Historji piechoty polskiej”. W przepisie tym przewidziano dla oficerów ryngrafy z herbem połączanym Rzeczypospolitej.

Ryngrafy noszone były prawie we wszystkich armiach Europy już w końcu 17 stulecia przez oficerów piechoty, nie została w tyle i Polska, gdzie ryngrafy wchodzi w użycie w początku 18 stulecia.

Ryngrafy miały zawsze kształt zaokrąglony od dołu, w górnej swej części posiadały wycięcie pod szyją, bądź też zamiast tego wycięcia były zakończone prostą linią poziomą.

Odmian ryngrafów, czysto wojskowych 18 stulecia, spotyka się bardzo wiele, kształt ich jest prawie ten sam, różnią się wymiarami i emblematami, świadczącymi o przynależności właściciela do tego, czy innego oddziału.

Odbiegają od szablonu ryngrafy, noszone przez uczestników Konfederacji Barskiej, są one większe od oficerskich, używanych w regimentach piechoty cudzoziemskiego autoramentu i jako motyw zdobniczy występuje prawie zawsze wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, na odwrotnej stronie ryngrafu wizerunek świętego, patrona właściciela, przypuszczalnie.

Ryngrafy te były wzorowane na starych rycerskich kaplerzach, noszonych pod zbroją i wywodzących się z łacińskiego wyrazu „capella”.

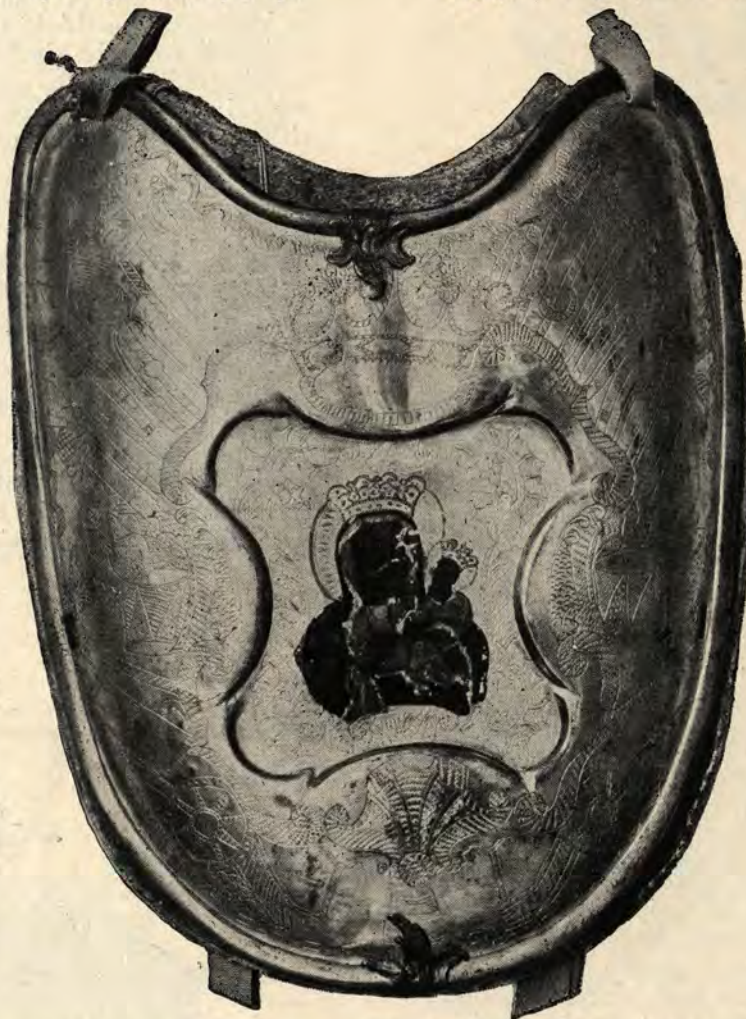
Wizerunek Matki Boskiej lub patrona, wyobrażony na tym ryngrafie miał chronić noszącego przed niebezpieczeństwem wojny, zaś metal, z którego kaplerz był zrobiony spełniał częściowo rolę ochronną przed cięciem szablą lub uderzeniem kuli, było to

więc połączenie kultu religijnego z ochroną osobistą.

Ryngrafy te są czasem dość duże, a nawet upodabniają się raczej do kirysu jak nprz. egzemplarz, znajdujący się w Muzeum Wojska. Wymiary ich wahają się od 15 do 25 cm wysokości i od 15 do 20 szerokości.

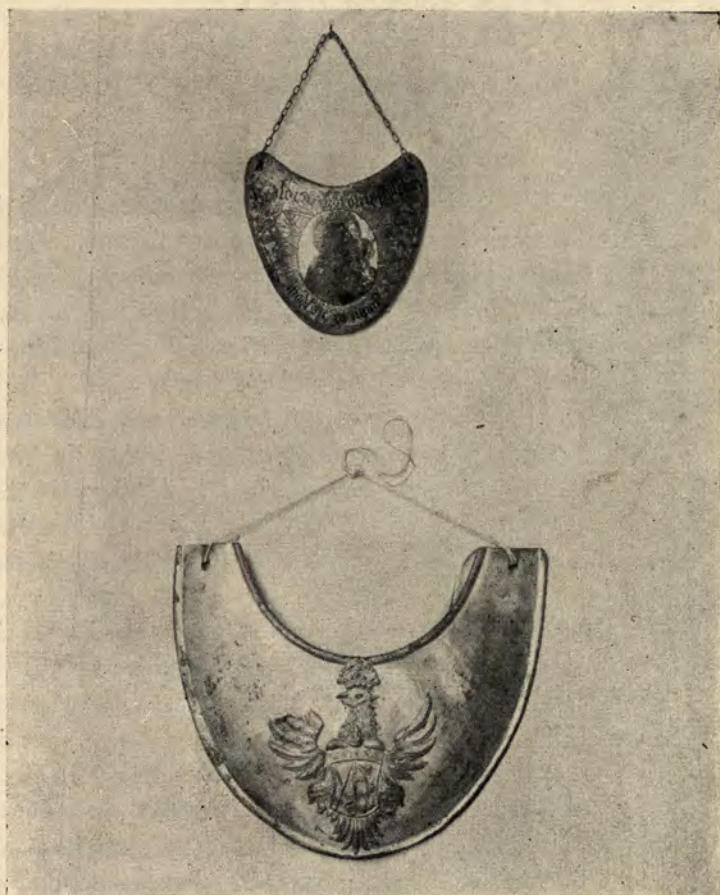
Ryngrafy, jako odznaka oficerska w regimentach polskich przetrwały do wydanych w 1789 roku nowych przepisów, w których zaznaczono, że „ringkrugi uchylają się”.

Na nowo odzywają ryngrafy, jako służbowa od-



Ryngraf z połowy XVIII stulecia. (Ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego).

RYNGRAF Z CZASÓW SASKICH.
(Ze zbiorów M. W. P.)



znaka oficerów piechoty w Wojsku Polskim doby Napoleńskiej.

Przepis z 2 marca 1807 roku określał, że mają one być z blachy żółtej, z orłem pośrodku ryngrafu umieszczonym.

Przepisy, mundurowe z powodu rozczłonkowania jednostek wojskowych i rozproszenia po całej Europie nie były, rzecz naturalna, zbyt rygorystycznie przestrzegane, to też między ryngrafami tej epoki widzi się dużą różnorodność, na wielu spotyka się obok orła, numer pułku, niektóre są wysoce artystycznie wykonane, nprz. ryngraf Legii Północnej gen. Zajązka, a więc z roku 1806 — 1807, znajdujący się w zbiorach Muzeum Wojska.

Przepis z 3 września 1810 roku zatrzymuje ryngraf jako odznakę oficera piechoty, w przepisie tym, wydanym przez księcia Józefa Poniatowskiego, w artykule przeznaczonym na „różnice stopniów” jest zdanie następujące:

„Epolety ustanawiają się dla całej piechoty złote, felcech i kordonki srebrne, ryngraf mały pozłacany, z orzelkiem białym w środku”.

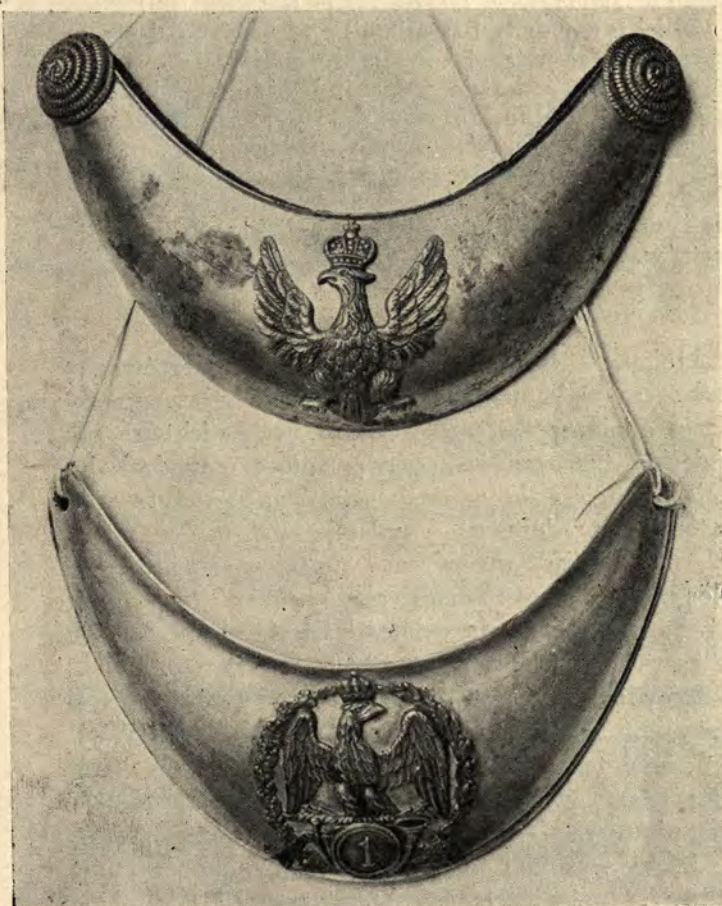
Piechota Królestwa Kongresowego otrzymuje również ryngrafy, jako odznakę służbową wszystkich stopni oficerskich.

Stosownie do przepisu, oficerowie wyżsi, a więc od majora w górę nosili ryngrafy pozłacane, niżsi, t. j. do kapitana włącznie posrebrzane, orły srebrne, z koroną, dziobem i łapami złotymi.

Ryngrafy te były podszyte suknem złotym w piechocie linjowej, granatowym w pułkach strzelców pieszych.

Ryngrafy kończą w grudniu 1830 roku swe panowanie, kiedy oficerowie złożyli je w ofierze na Skarb Narodowy.

Jednakowoż Gwardja Narodowa i niektóre pułki nowej formacji nosiły w 1831 roku ryngrafy, lecz były one bądź posrebrzane, bądź też wykonane z mało szlachetnych metali.



RYNGRAF 1815—1830.
RYNGRAF LEGII PÓLNOCNEJ.
(Ze zbiorów M. W. P.)

Z PAMIĘTNIKA ARTYSTY

(ALOJZY ŻÓŁKOWSKI)

Brat mój, zmarły w 1933 r., należał do tych aktorów dramatycznych, którzy, po wyjściu ze szkoły Jana Chęcińskiego, surowego wychowawcy artystów scen polskich, podejmowali, wspólnie ze starszymi kolegami, wólcę po miastach i miasteczkach kochanej ojczyzny, by żywym słowem budzić ducha.

Trupy aktorów, pod przewodem Teksla, Trapszy, Puchniewskiego, Dobrzańskiego, Doroszyńskiego, skazując siebie na dokuczliwą dolę cygańską, — promieniowały pogodą i szczęściem, bo zadaniem ich było nie dać usnąć rodakom, wskazywać szkaradę i wady, zniewalać do ich tępienia i przejęcia się szlachetnymi ideami i uczuciami naszych wielkich dramaturgów i znakomitych naszych komediopisarzy.

Teatr warszawski w owych czasach zajmował, pod względem aktorskim, jedno z czołowych miejsc w Europie. Wspaniałe arcydzieła polskich i obcych twórców otrzymywały świetnych wykonawców, rozmiłowanych w sztuce swjej wielkich talentem jak: Modrzejewska, Królikowski, Rapacki, Leszczyński, Rychter, Rakiewiczowa, Niewiarowska, Kotarbiński, niezrównany Żółkowski, Romana Popiel i innych.

Z czasów tej wólcę, ze współzycia koleżeńskiego w teatrach: warszawskim, krakowskim, poznańskim, wileńskim powstał „Pamiętnik“, obejmujący sylwetę artystów, z lat 20, od r. 1881 do 1901.

Objektywnym był pamiętnikarzem, bo znał się na sztuce, umiał patrzeć i wymagać, umiał jako aktor wczuwać się w każdą pełną indywidualności duszę.

A że nie wolno, ani nam, starszym zapomnieć, — ani przyszłym pokoleniom nie wiedzieć, kto ze sceny walczył o ideały, kto pobudzał do czynów podniosłych, przeto z korzyścią będzie wspomnieć przeżycia i wartości tych ludzi, którzy byli filarami polskich teatrów.

*

Alojzy Żółkowski, artysta-komik, niezrównany zwłaszcza w komediach fredrowskich był swego rodzaju geniuszem sceny. Brzydził się efektem dla śmiechu, tuszował jaskrawości autora, popędzał dykcją te miejsca, które raziły jego smak estetyczny — natomiast wydobywał i uplastyczniał to, co nieraz zdawało się być martwym w „nawisanej roli“. Jego głos metaliczny o rozległej skali i przepięknej dykcji powodował to, że do ostatnich chwil nie przestawał ze sceny czarować grą i urokiem wiecznej młodości.

Pojawienie się jego na scenie wywoływało wielki entuzjazm. Publiczność, stojąc, oklaskiwała artystę.

A miał też świetne warunki zewnętrzne — wwrzista twarz, wypukłe, duże oczy i powierzchowność cała ujmująca... — co jak magnes przyciągało tłumy.

Dzięki wysokiej kulturze, olbrzymiemu czytaniu, świetnej znajomości psychologii potrafił doskonale wczuwać się w rolę, osiągając olśniewające rezultaty. Wsłonek swój poświęcił dążeniu do prawdy — pięknej służbie narodowi na zagonie krzewienia piękna.

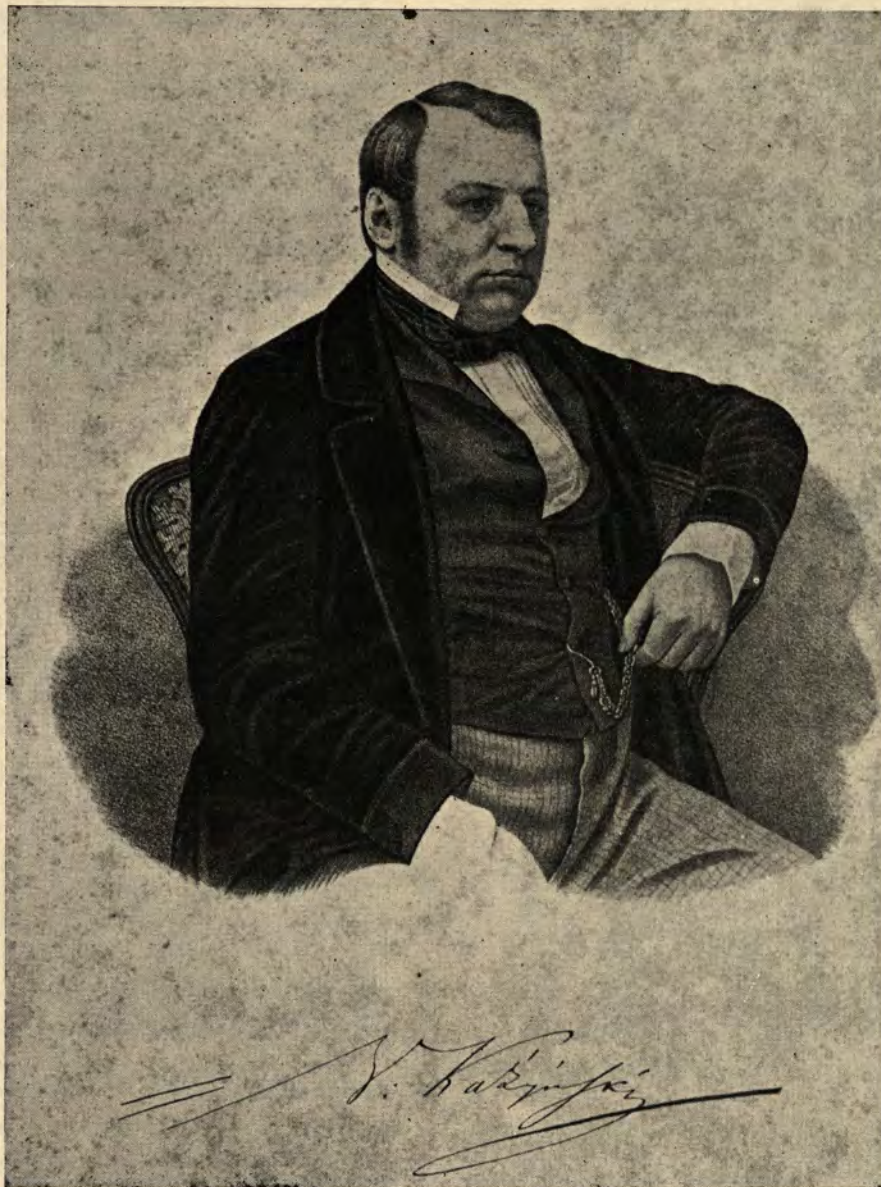
Tak dalece nie był zarozumiały świadczy fakt, że, gdy Kazimierz Zaleski, jako sprawozdawca teatralny, zwrócił kiedyś uwagę, iż pewien moment niedość trafnie był przez Żółkowskiego ujęty ten, w liście otwartym, drukowanym w Kurierze Warszawskim — przyznał mu słusność i zmianę wprowadził. Aleksander hr. Fredro, w którego komediach Żółkowski odtwarzał główne role, nie mogąc przyjechać do Warszawy, listownie, w ciągu wielu lat błagał n. Alojzego, aby przybył na występy do Lwowa. Odmówił, — nie lubił kolei żelaznej i nie mógł darować tego, „że porządni ludzie mogą mieszkać tak daleko“. Kochała go Warszawa, a on zrosł się z nią i poza jej granice nigdy się nie wydal. Aleksander II i Aleksander III, obsypywali go podarunkami. Potwierdzając w kancelarii teatralnej ich odbiór takie m. in. wyni.ał pokwitowanie: „Zegarek bez dewizki otrzymałem“. Humor i dowcip były częścią jego duszy.

Talent jego był znany zagranicą. W czasie pobytu w Warszawie sławnego aktora paryskiego Coquelina, przybyłego ze swoją trupą. Żółkowski grał jego rolę w komedii p. t. „Helena de la Seiglière“. Po II akcie wpadł Coquelin za kulisy, zaczął ścisnąć serdecznie artystę, przyznając, że choć tą rolą on, Coquelin, stanął na nogi we Francji, to jednak dopiero teraz zauważył, jak jeszcze był dalekim od doskonałości i zapewnił, że po powrocie do ojczyzny będzie grał tę rolę tak, jak ją kreował polski mistrz.

W życiu koleżeńskim Żółkowski odznaczał się prostotą i szczerością. Gdy przybywał na próby, wszyscy jak stado wron zlatywali się, aby go w ramie ucałować. Pan Alojzy ścisnął ich i całował w głowę, rzucając pocieszne słowa pytań troskliwych. Lubiał gawędy, którymi pobudzał do wesołości, bawił się nieraz jak dzieciak i wybuchał szczerym śmiechem. A jednak, przed wyjściem na scenę, w czasie spektaklu, znakiem krzyża położonym na piersi dawał sobie odwagi i w Imię Boże rozpoczynał grę.

Ostatni przed śmiercią występ 75-letniego artysty, po 56 latach pracy scenicznej, odbył się w d. 14 listopada 1889, w komedii Wiktora Sardou „Serafina“.

Kiedy wieść o jego zgonie rozniosła się po Warszawie, niezliczone tłumy obległy dom, w którym mieszkał przy ul. Bielańskiej. Smutek i szczerze lzy były ostatnim kwieciami, rzuconym na jego trumnę. W czasie pogrzebu latarnie, pozapalane na ulicach, okryto krępą, której długie końce ierzienny wiatr fantastycznie unosił ku niebu. Ulice, przez które posuwał się kondukt, wdzięczne miasto obficie usłalo kwiatami.



Ze zbiorów Ed. Wrockiego

WILEŃSKI ANTECESSOR MONIUSZKI

Dziwnym zrządzeniem losów — kresowe Wilno wydało trzech kompozytorów i artystów, którzy organizowali ośrodki sztuki muzycznej u obcych: w Anglii i w Rosji. Najmniej znany, a właściwie nieznan — Feliks Juniewicz, wilnianin (1762 — 1848), skrzypek i dyrygent, kompozytor, głośny z koncertów we Włoszech i Francji, jako wirtuoz osiada na stałe w Edynburgu i organizuje „Towarzystwo Filharmoniczne” w Londynie. — Józef Kozłowski — również z pochodzenia kresowianin, nauczyciel Michała - Kleopata Ogińskiego, rozbudowuje operę petersburską za panowania Katarzyny, Pawła I i Aleksandra I. Wiktor Każyński (1812 — 1864) po kilkuletniej owocnej pracy w Wilnie (1834 — 1844) przenosi się na stałe do Petersburga i tam kieruje carską operą za panowania:—Mikołaja I i Aleksandra II.

Wiktor Każyński, syn słynnego śpiewaka i antreprenera wileńskiego — Macieja Każyńskiego, mieszkał w Wilnie w epoce najwyższego rozwoju muzikalności grodu, kształcił się w Uniwersytecie wileńskim i poznał dokładnie ówczesną atmosferę Wilna przed i po powstaniu listopadowym. Po trzecim rozbiórze kraju do Wilna zjechały liczne rzesze muzyków, wykształconych i utalentowanych, rozbitków zbankrutowanych dworów magnackich, mających własne kapele i sceny operowe. Rozwijający się Uniwersytet wileński ściąga młodzież i rodziców. Miasto wre i kipi życiem kulturalnym, staje się ośrodkiem, *plómienskiem* ducha narodowego w jego dążeniu do utrzymania więzi z przeszłością i trzema dzielnicami, będącymi pod wpływem obcych kultur.



Karta tytułowa słynnego śpiewnika

Rysował I. J. Kraszewski

Ze zbiorów Ed. Wrockiego

Wśród muzyków wyróżniają się jako pedagodzy: Jan Holland — profesor Wszechnicy (od 1802 — 1826), Józef Fok (organista), Maciej Freit, Maciej Sychra (harfa, gitara) Słoński (dziad poety), Jan Gierhard, (fort) nauczyciel Słowackiego Józef Renner (fort. i organy), Ignacy Platon Kozłowski (komp.) Józef Debczyński (kapelm.), Ciarolo Giuseppe Hollandówna i K. Frankowa (pr. śpiewu). Dyrekcje teatrów Morawskich i Macieja Każyńskiego podtrzymywały łącznie z elitą towarzyską kulturę muzyczną. Duszą tych imprez artystycznych był prof. Frank J. (1806 — 1822). Muzyka kościelna (choć podupadała co do ducha czystości liturgicznego śpiewu) stała jeszcze na wysokości zadania.

Cały ten zespół uczących, uczących się i współpracujących z kwitnącą kulturą muzyczną został rozbity przez powstanie r. 1831 i rządy Dolhorukija oraz przez wymieranie starych artystów, starego pokolenia ziemstwa i patrycjatu miasta — patronujących wszelkim imprezom artystycznym.

Dopiero od r. 1834 odwraca się karta niepowodzeń gnębiętego teatru wileńskiego i reszty muzyków, skupionych przy nim i przy katedrze. Zjawia się Niemiec — antreprenier Wilhelm Szmidtkoff, utalentowany śpiewak i rozpoczyna cykl przedstawień operowych z repertuaru włoskiego. Początkowo obsada była niemiecka, potem zaczęto zapraszać siły krajowe: Zaniecką, Brodawiczową, Meyerową, Kamińską, Zakrzewskiego. Modna wówczas opera włoska ściągała tłumy do przybytku Melpomeny. Całe Wilno, jak pisze dr. Titius, — wołało: „oper! oper!“.

Na czele orkiestry stał młody kompozytor Wiktor Każyński. Jego działalności w znacznej mierze zawdzięcza Wilno uratowanie kultury muzycznej.

Pierwszy debiut W. Każyńskiego na polu twórczości muzycznej odbył się 16.I.1834 r. wspólnie z A. E. Odyńcem w dramacie jego „Izora“. Afisz opiewa, że „3-aktowy dramat wierszem z dziejów Rycerstwa średniowiecznego — posiada muzykę do baletu i śpiewów Minstrella jako i do Melodrammy — kompozycji przez W. Każyńskiego nowo — ułożoną“. Dalej następują wystawienia wielu utworów dramatycznych z ilustracją muzyczną Każyńskiego — jako to: „Switezianka“, „Ludmiła“, „Gremowski“, „Człowiek trzechwieczny“, „Sierota - żołnierz“, „Duch matki rodu Dobratyńskich“, „Dwaj więźniowie z galer“. Szczególnie podobały się, jak świadczy Kraszewski, *wodewille*. „Antoni i Antosia“, „Wilk na pokucie“, „Szczególniejsze spotkanie“, oraz muzyka do baletów: „Kuznia miłości“, „Wiejski poranek“, „Przerwane wesele“, i „Tryumf hymenu“.

Titius i inni rówieśni weterani utrzymywali, że Każyński wyjątkowo wyczuwał plastykę taneczną i że balety stanowią ważną pozycję jego twórczości.

Oprócz ilustracji Każyński wydał kilka „Śpiewników“, utworów na fortepian i orkiestrę. Jego jest popularna piosenka: „Włazł kotek na płotek“.

Każyński organizował częste koncerty z własnym udziałem. Słynął jako ostatni na Litwie improwizator — ale już tak nie fascynował, jak jego poprzednik J. Benner, którego improwizacje porównywał Morawski do improwizacji Fryderyka Szopena.

Powołany na stanowisko kapelmistrza w stolicy, Każyński opuszcza Wilno prawie jednocześnie z początkiem szerszej działalności Moniuszki, jako kompozytora. Każyński ustosunkował się do talentu Moniuszki z najwyższą atencją. W pracy swej o podróży do Berlina w r. 1844 taką czyni uwagę: „W magazynie Szlezingera w Berlinie — znalazłem kompozycje naszego utalentowanego Moniuszki, o którym Szlezinger i inne osoby odzywały się nader pochlebnie. Jakże miło mi było posłuchać, że rodak mój

Pierwsze wydanie pierwszej kompozycji

ST. MONIUSZKI

Ze zbiorów Ed. Wrockiego



Własność wydawcy.

Berlin. Ed. Bode & G. Koch

104

tak chlubne o sobie zostawił wspomnienie. Znasz jego piękne operetki: „Ideal” i „Loteria”: wiele w nich samodzielnego talentu — myśli piękne i wszędzie dowcipem nacechowane. Moniuszko jest prawdziwym artystą, żyje jedynie dla świętej sztuki, dla której czuje uwielbienie i zapał nie pospolity... Jaka szkoda, że nie mieszka w stolicy. Moniuszko dziś w Wilnie niema żadnej excytacji artystycznej, żadnego nawet dla ucha pokarmu, człowiek ten, w Wilnie zakopany, wygląda jak brylant między chwasty”. Utyskując nad losem Moniuszki, Każyński narzeka na ogólną obojętność naszą dla prawdziwych talentów i daje przykład: „Oto Dobrzyński, przykutych do swej Warszawy, a mało nawet tam ceniony... gdy kompozycje jego wysoko są cenione w Niemczech, a jedna z jego symfonij... premium pierwszego rzędu za granicą otrzymała. Nul n'est prophete dans son pays!

Aux plus grands poètes, comme aux grands guerriers, Apollon ne promet que gloire et lauriers”.

Każyński zasadniczo miał słuszość, że artysta wymaga excytacji i kontaktu z wielką sztuką. Tym większy więc budzi podziw Moniuszko, dla którego bodźcem była praca nad rozbudzeniem ducha muzycznego w Wilnie. Spostrzegł to prof. Henryk Opieński, mówiąc: „Coby było z muzyką w Wilnie i na Litwie, gdyby Moniuszki nie było. Moniuszko bowiem zastał to, co się trzymało posiewem pracy Każyńskiego i reszty tradycji uczelni wileńskiej. Poza to samo Wilno podniecało twórczość artysty: natura okoliczna miasta, pociągająca swym urokiem bujności, gaje, lasy nie zeszpecone, wszystko to sprzyjało muzykowi — poecie dla stworzenia sobie odpowiednich ram do pracy ducha. Atmosfera reakcyjna po spisku Konarskiego (1839), odsuwająca chwilowo myśl społeczeństwa od akcji konspiracyjnej, zmusiła natury głębsze, czujniejsze — do skupienia myśli i inwencji artystycznej w kierunku utrzymania tradycji regionalnej kultury, pozostałej w szczątkach i tworzenia nowych artystycznych wartości, stanowiących ciągłość kultury. Dlatego Moniuszko najwięcej tworzył do tekstów Mickiewicza i Syrokomli, dlatego tak pilnie badał folklor i zapoznawał się z melodjami ludowymi. Tu znalazł wprost niewyczerpaną skarbnicę bodźców, czyli „excytacji”.

Każyński nie wnikał głębiej w melodię ludową ale operował, bądźco bądź melodyką swojską. Utwory jego miały wtenczas wielkie powodzenie w Wilnie.

Mieszkając w Petersburgu Każyński nie zrywał z Wilnem i był z Moniuszką w kontakcie stałym dość długo. Gdy Moniuszko jeździł do Petersburga — robił mu wszelkie ułatwienia. Nie odmawiał pomocy i swych cennych rad teatrowi wileńskiemu.

Horyzonty zainteresowań muzycznych Każyńskiego były bardzo współczesne. Znał mu były wszystkie prądy w Zachodniej Europie. Sam był zwolennikiem Rossiniego. Potępiał zbyt świeckie prądy w muzyce kościelnej. Utyskiwał, że niema już takich śpiewaków jak A. Stradella, Carlo Broschi, który swym śpiewem uleczył króla Ferdynanda V, Praffa (ule-



Ze zbiorów Ed. Wróckiego

czył księżną Belmonte), Crescentiniego, zwanego „Bogiem śpiewu” (pobudził do łez Napoleona i dwór jego, w roli Romea w op. Zingarellego). Robił przy tym ciekawe spostrzeżenia o „wyrazistości” w śpiewie i umiejętności oddania odpowiednich uczuć. Twierdził, że takim właśnie śpiewakiem był jego ojciec, Maciej — zwłaszcza w operze „Axur” Salieri’ego.

Cudzoziemcy przyjeżdżali do Wilna słuchać go, bo w „tragedji nie słyszano żadnej deklamacji, w operze — nie słyszano śpiewu kunsztownego, koncertowego. Widząc go, poznać było można dopiero, co to jest opera, co to jest dramat prowadzony mis en musique — wtedybyś słuchacz poznał całą siłę muzycznego dramatu i istotę jego wpływu. Tyle było wyrażenia prawdy w kilku nutach (w scenie z Atarem), że zawsze słyszano w lożach i na parterze wykrzyk przestachu publiczności”.

Świadectwo ciekawe znawcy owych czasów. I mimowoli rodzi się pytanie: czy publiczność wtenczas była wrażliwszą, czy dziś nie mamy takich talentów.

To ostatnie wygląda na prawdopodobniejsze.

Podróż swą po Niemczech Każyński przeplata cennymi wspomnieniami o teatrze wileńskim. Podkreśla, że były w nim wybitne siły, że były szczęśliwe chwile teatru, ale częściej i bardzo ciężkie — zwłaszcza, gdy nastąpiło obniżenie poziomu słuchaczy.

Pomimo upływu 90 lat — uwagi Każyńskiego o ówczesnym dramacie muzycznym włoskim, o muzyce kościelnej i dziś nie straciły na wartości. Wobec współczesnego nawrotu do kompozycji zapomnianych — Każyńskiemu należy poczesne miejsce. U szczytu powodzenia i zaszczytów Każyński zmarł nagle na godzinę przed własnym, wykupionym do najdroższych miejsc, koncertem w Petersburgu 1867.

ROMANTYCY I REALIŚCI MORZA



Morski romantyzm minionych dni i rzadkiej dzisiejszości

Morze ma swój urok. Nic nie pomogą modne dzisiaj „realizmy” ustosunkowania się do romantyzmu morza.

A stało się to pewnego rodzaju miarą, powstał nowy, „dobry ton”, nakazujący „odbronzowywanie” morza i morskiej pracy, jako rzeczy pięknych i owianych mgiełką poezji i sentymentu.

Rozpoczęło się od broszurki-ulotki, napisanej przez rozgryzionego marynarza, który uznał iż warunki służby w polskiej marynarce handlowej są ciężkie i nie mają nic z poetyckiego uroku. Wykpił szerzone w Polsce hasło „Frontem do Morza”, wykpił „srebrnoskrzydłą fregatę”, na której sam bodaj też przeżył swoje młodzieńcze rojenia. No i zaczęło się.

Podniecony i polechtany tym, że zwrócił na siebie uwagę pisał coraz to nowe i coraz to bardziej bojowe, artykuły.

Gdy jeden z naszych mężów stanu użył wyrażenia: „trzeba rozładować bezrobocie”, to w całej Polsce, wszyscy i wszystko zaczęli „rozładowywać”, gdy Zygmunt Nowakowski wprowadził je do felietonu pewien, swoisty styl, znalazły się krocie naśladowców.

Romantyzm zaklęty w statki rybackie



Romantyzm dzisiejszej techniki morskiej

Może to się tak udziela ludziom, jak się udziela sąsiadom i oziwianie towarzysza podróży w przedziale dalekobieżnego wagonu? Kto wie. Faktem jest, że rozkrzyczano się na temat „konieczności trzeźwego ustosunkowywania się do spraw morskich”, oburzano się na „ekliwy sentymentalizm morski”, na poetyzowanie pracy morskiej”, na „romantyzowanie starych żaglowych gruchotów”, na „idealizowanie munduru marynarckiego”.

Zaczął się prześcigać w „dowcipuszkach” ośmieszających sentyment do morza, i na wyścigi tworzyć „słówka”, „beau-mots”, powiedzonka...

I wyśmiewać każdy wiersz o morzu, każdą powieść z życia marynarzy i drwić z każdego poetyckiego, marzycielskiego odezwania się.



Romantyzm walki na życie i śmierć

Zaczął się forsowanie żądań, aby zapaleńcy, entuzjaści morza, poeci, pisarze, felietoniści pisali tylko o samych ponurych „prawdach” życia morskiego.

Powstrzymano się od pisania o morzu wogóle. Bo to, jak powiedział jeden z „grzeszących piórem”, — niewiadomo co i jak pisać. Wszystko jest wyśmiane, wszystko wyszydzone. O statku nie można pisać z zachwytem, o marynarzu nie można pisać z sentymentem, ani też nie można o marynarzu pisać na wesoło, ani nie można marynarzowi nadać w powieści nazwiska Babel..., ani nie można mówić „lazurowe niebo”, ani nie wolno napisać „sina toń oceanu”, ani też „łowiane fale Bałtyku”, ani „bursztynowe brzegi polskiego morza”...

Otóż nie, Kochani Rycerze Pióra. Nie wolno się tym wszystkim zrażać. Nie należy się przejmować zrzędzeniem zgorzkniałych ironistów. Nie można zasnurowywać „idei morskiej” w standartowe formy „socjalnego zagadnienia”.

Należy, bez oglądania się na zdanie tych krytyków—„realistów” dawać upust swym uczuciom dla morza. Należy opiewać jego czar, jego, raz łagodny, to znów groźny i bezlitosny urok.

Żadnej zresztą recepty na pisanie morskich powieści lub sonetów nie można wymyśleć. A czyż to powiedziane, że nie znajdzie się ktoś w Polsce, kto tak jak mistrz morskich opowieści Conrad napisze coś, co odmaluje z rzeczywistym, pozbawionym elementów demagogii realizmem, trudy i znoje dzisiejszego żywota współczesnego marynarza? I jeśli tej pracy podejmie się prawdziwy artysta i prawdziwy miłośnik morza, szczerzy marynarz, jakim przecież był Conrad (Korzeniowski), — to powstanie współczesna „Smuga cienia”, powstanie opowieść w której znajdzie się miejsce i na miłosne umiesienia, zakochanego w morskim żywiole marynarza, i na realistyczne, bez „ckliwego sentymentalizmu” opisy „prawdy z życia marynarzy”.

Morze jest jednak czymś więcej niż „morską szosą”, drogą komunikacyjną dla wózków rozwożących towary. Bezsprzecznie, jest w pierwszym rzędzie czynnikiem o potężnym znaczeniu gospodarczym, ale traktowanie morza na tej płaszczyźnie pozostawmy sobie na „godziny urzędowania”. Będzie pewna grupa ludzi do morza podchodząca zawsze tylko z tego, gospodarczego punktu widzenia. Trzeba aby w całej Polsce umiano trzeźwo patrzeć na morskie zagadnienia. Ale nie wolno wyszydzać entuzjazmu, który rodzi się w sercach, podbitych urokiem wiecznie romantycznego żywiołu.

Wszak i w praktycznych Niemczech, i w poważnej Anglii, i w filozoficznie suchej i rzeczowej Japonii, entuzjazm i sentyment dla morza jest zjawiskiem normalnym. Mało tego. Romantyzm pielęgnowany, entuzjazm podsycany, poezja pieczołowicie krzewiona.

Romantyzm morski nigdzie nie jest gnębiony, nigdzie nie

jest wyszydany. A więc i u nas musi zapanować „spokój na tym froncie”.

I te odczucia, te przeżycia, te nastroje, te upojenia wszędzie osiągną człowieka, prawdziwie kochającego morze i morskie trudy morskiej służby. I tak może być na szybkobieżnym, śmigłym torpedowcu należącym do wymusztrowanej, a wymuszkanej floty wojennej, i tak może być na ociężałym, zahartowanym frachtowcu. i tak też może być na chybottliwym, oślizgłym od krwi i wnętrzości rybich ługrze rybolówczym...

Dzisiaj sztuka potrafi odnaleźć momenty piękna w pracy i nie polega na malowaniu wykwintnych markizów, wystrojonych pastuszek i fryzowanych baranków. Symfonia i rytm najcięższej nawet pracy znajduje podziw i uwielbienie artystów. Jest ona ich natchnieniem do tworzenia.

A więc twierdzimy iż morski romantyzm istnieje! Że w najcięższej nawet pracy marynarskiej, sami marynarze, nie umiemy skleić czterech wierszowanych linijek, wyczuwają piękno i poezję.

Młode talenty, których oczy i serca rwą się do morza, niech przelewają swoje uczucia, na papier, płótno, czy w gips. Serce marynarzy odezwie się na ich serce.

Co tu dużo mówić, jeśli taka piosenczyzna potrafi „rozanielić” marynarza:

„Ten nie zna życia, kto nie służył w marynarce,
Kto nie wychodził na morskie harce...” i t. d.

Chociaż wyśmiana, ma jednak głęboki sens i jakąś intuicją uwypukloną prawdę. Służba morska jest dobrą, twardą szkołą życia. Dla artystów morze jest niewyczerpaną skarbnicą.

JADWIGA KUSKOWSKA

POLSKOŚĆ I UROK ŚLĄSKA OPOLSKIEGO

Śląsk Opolski — to ten Śląsk, „o którym się najmniej wie, najrzadziej mówi”. A przecież Śląsk Opolski — to jakowyś osobliwy rezerwat mowy, obyczaju i temperamentu polskiego.

„Jeździ się po Opolszczyźnie wszędy i wzdłuż, wśród setki drewnianych kościołków, pośród baśni ginącej i pieśni ożywionej... i ogląda się w najczulszym zadziwieniu ten kresowy, południowo-zachodni splachець macierzyzny, zamieszkały w tak przeważnej większości przez autochtonów—Polaków”.

Śląsk Opolski — stara ziemia piastowska, kędy bosa stopka św. Jadwigi z Trzebini chadzała, kędy żył i władał silnie a roztropnie dzielny książę Władysław Opoleczyk, który obraz Madonny Odigitrii, malowany wedle podania przez św. Łukasza, z Bełza do Częstochowy w r. 1382 sprowadził i na Jasnej Górze na wyraźne Matki Bożej żądanie osadził, gdzie zasłynęła cudami.

Śląsk Opolski — gdzie św. Wojciech założył pierwszą kaplicę chrześcijańską, na Pasiece w Opolu, ten Śląsk, na którym pierwsza fala najazdu tatarskiego załamała się (pod Lignicą pierśią nieulekłą zagroził dalszą drogę do Polski synaczek św. Jadwigi, Henryk Pobożny — głowę dał na pou chwały).

„I tak wciąż w Opolu krążymy wokół najstarszych postaci i zagadnień wczesno-historycznych”.

„Nazwiska rodów tutejszych starowieśnicze też dźwięczą prawnikiem. Są Chrobocze, Sławiki, Rostki, Ćwiki, jest Kudelta, Krzykała Karaś, Kapuścik, Kotula, Kłwoczek, Palica, Wycisk, Zajac...” Od wieków tu siedzą na swoim Przyodrczu, „wkorzeniają się w ziemię śląską nie tylko zagrodą swoją i twardym zachodem o zachowanie wierności swoim kłku „jutrom” (tak się na Śląsku nazywa morga ziemi), ale i niezwykłą rozrodzonością. Tuzin przychówku domowego to bynajmniej nie rzadkość w rodzinie wiejskiej... Niedawno w Grabinie na weselu zebrała się u gospodarza Augustyna sama najbliższa rodzina w ilości 60 osób, „same dzieci i ich dzieci, a wnuków będzie razem 74”.

Siedzą tu, na Śląsku, wśród jednej z najpiękniejszych w Polsce całości krajobrazowych, na szmacie ziemi między Górą św. Anny (pono „z jej podstawy wypatrzył Chrobry drogę na

zachód do sławy”), Opolem, Toszkiem, Raciborzem na południowo-wschodzie, a lesistym Olesnem, historyczną Byczyną i Kluczborkiem na północy.

„Mych sa som związany s ziemią na śmierć, na życie. Siedzimy na śmieciach ojcowskich od setek, setek lat, tukaj, jak wogóle idą nasze wspomnienia”.

Twardzi są, silni, niepokonani. Józef Lompa, ks. Norbert Bonczyk (Homerus Silesiae), Karol Miarka, Adam Napieralski, red. Bronisław Koraszewski (Niemcy zwali go królem polskiego Śląska), W. Lutosławski, Konstanty Damroth — to ci, którzy — obok setki innych — życie całe sprawie uświadczenia narodowego swych ziomeków poświęcili; to ci, którzy starą piastowską, łącznikową gałąź szczepu naszego z pod pyłu wpływów niemieckich wydobyli.

A taki ks. Jan Dzierżoń, Kopernikiem ula zwany (jak Kopernika, chcą go nam ukrasć Niemcy), światowej sławy pszczelarz.



Rysował Wyspiański



Renesansowy portal bramy zamkowej w Toszku.

JAN GRALEWSKI

PANKIEWICZ

Książka Józefa Czapskiego o Józefie Pankiewiczu, to okazały pomnik, wystawiony mistrzowi przez ucznia. W czasie, gdy powszechnie panuje moda na młodość, a w związku z nią pogarda dla wieku starszego, tego rodzaju zjawisko należy do rzadkości. Tu i ówdzie pokrzykuje się dziarsko „młodzi idą”, w tem przekonaniu, że świat zaczął się lat temu kilkanaście, ale też dają się słyszeć skargi na to, że brak dziś wielkich starców, systematyzujących dorobek swej długoletniej pracy wewnętrznej, że ludzie spalają się dziś zbyt prędko i przez to w późnym wieku jałowięją tylko, miast tężeć w mocy, jak stare wino.

Tym, którzy w tych warunkach uczuwają czasem tęsknotę za chińskim kultem wieku sędziwego, książka Józefa Czapskiego przynosi miłe wrażenia. Z kart jej bowiem wylania się postać człowieka, który mimo lat późnych, wciąż jeszcze jest młody, bo twórczy, człowieka, którego życie jest nieprzerwanym ciągiem pracy wewnętrznej, dziś właśnie świetnie owocującej. Prawdziwego mistrza, ku któremu garną się młodzi po naukę i po związki z tradycją. Mistrza, w którego się wierzy, ale który nie otamowuje rozwoju uczniów, bo używając im wyników swej pracy, nie narzuca skostniałej doktryny, sam zaś nie traci czujności na teraźniejszość. Książka Czapskiego nie jest pomyślana jako hołd ślepego wielbiciela. Widać z niej, jak żywy stosunek łączy ucznia z nauczycielem, że jednak korzysta on z dorobku mistrza w pełni samodzielności. Dlatego książka ta jest właśnie hołdem najlepszym.

Józef Czapski jest głównym rzecznikiem grupy malarzkiej

urodzony w Łowkowicach pod Kluczborkiem! Poprzez wie, wśród woni miodu i brzęku pszczoł, poprzez całą przestrzeń wieków, dłonie sobie podać mogą: twórca polskiej apidologii i protoplasta najstarszego królewskiego rodu, legendarny monarcha-kmieć, kołodziej-bartnik, Piast.

Cudna to ziemia, „szwarny” lud...

Wydany w Katowicach III Pamiętnik Instytutu Śląskiego za rok bieżący przynosi bogate w treść, informacje i ilustracje dzieło Stanisława Wasylewskiego p. t.: „Na Śląsku Opolskim”, — dzieło o tych, którzy tam w trudzie zawziętym o polską ziemię i polską duszę walczyli i walczą.

Zawołaniem ich jest: rodło.

„Nowy wyraz, wszedłszy nagle do języka potocznego, zadziwił ludzi swoim doskonale antycznym dźwiękiem. Byli nawet tacy, którzy studia urządzali po słownikach, aby koniecznie wynaleźć jego genealogię i stare znaczenia. Tymczasem żadnego rodła nigdy nie było, zostało świeżo i celnie ukute. Co oznacza? Rodło jest to hasło, które mówi: „Jesteśmy Polakami, należymy do narodu polskiego, którego kultury kolebką jest Kraków, wierną rzeką Wisła. Te dwie siły to rodło, które nie jest ani herbem, ani godłem, ale symbolem naszego pochodzenia i łączności naszej z całym narodem polskim i jego duszą”. Jeśli się wpatrzyć w rysunek emblematu, który w białoczerwonej emalii zdobi pierś każdego Polaka w Niemczech..., rozpoznamy stylizowaną linię Wisły... Rodło objaśnia się i legitymuje pieśnią...:

Od wieków wszystko zwykłym kłaść w ofierze,
Od wieków walczyć co dnia wciąż na nowo,
O okrucieństwa prawa, polskie „W Boga wierzę”,
O polską duszę, każde polskie słowo.

Jesteśmy Polakami!
I żadna moc tego nie zmieni.
Bóg z nami! Sprawa z nami!

Bóg nam wiarą serca rozplomił.
Rodło królewskie mamy!
Jesteśmy Polakami!”



Stanisław Wasylewski. Na Śląsku Opolskim. Pamiętnik Instytutu Śląskiego t. III. Katowice 1937. Str. XIV+1+286 z 354 ilustr.

Przebieg i charakter wieloletnich wysiłków twórczych Pankiewicza i ich świetne wyniki, składają się na wyjątkowe wprost kompetencje tego artysty do pełnienia tej właśnie roli.

Józef Pankiewicz stawiał pierwsze kroki na polu artystycznym w czasie, gdy sztuka polska przeżywała okres wyjątkowego nieurodzaju, jest zaś jednym z tych, którzy przyczynili się do jej późniejszego świetnego rozwoju. Był to okres, w którym sztuka polska grzęzła w bezpłodnym epigonizmie stylu romantycznego i kanonów klasycznych, opinia zaś i krytyka wartość sztuki widziały przede wszystkim w temacie, a na przemiany dokonywujące się współcześnie w przodującej sztuce francuskiej, miały oczy zamknięte. Pierwsze wystąpienia artystyczne Pankiewicza wiążą się z kampanią Witkiewicza i Sygietyńskiego o reformę krytyki i o uznanie nowych prądów — realizmu i impresjonizmu. Długotrwałość tej walki, prowadzonej równocześnie na dwóch frontach — przez krytyków i młodych malarzy, do których należał Pankiewicz świadczy najlepiej o ówczesnej atmosferze kulturalno-artystycznej w Polsce.

Rozwój artystyczny Pankiewicza przechodzi rozmaite etapy. Wychodząc z prostej, wielkiej sztuki Aleksandra Gierymskiego, przechodzi on przez okres impresjonistyczny, przyswajając sobie technikę dywizjonistyczną, potem nawraca do zagadnień „malowania w walorach”, zwróca skalę barwną swej palety, sztuka jego poczyna współdziałać z pojawiającymi się współcześnie symbolizmem i tendencjami nastrojowymi. Ale rozwój jego postępuje dalej. Przetrawia on z kolei sztukę Cézanne'a i „pocezannowską” problematykę malarską, której przejawem był zarówno fowizm jak kubizm”. Okres ten zaznacza się nawrotem do zagadnień koloru, do budowania plastyki dzieła przez plamę barwną, ale też i zainteresowaniem zagadnieniami przestrzeni i kształtu. Dalsza ewolucja prowadzi Pankiewicza ku „malarstwu nietylko na kolorze, ale i na walorze opartym, w którym kompozycja płótna powstaje z możliwie obiektywnej wizji rzeczywistości”. Artysta znowu zacieśnia skalę swej palety i powraca do klasycznej metody, w której rysunek, walor i kolor są kolejnymi etapami pracy. Juliusz Starzyński w swej historii sztuki polskiej, charakteryzując współczesne oblicze artystyczne Pankiewicza, mówi, że zaznacza się ono przez przywrócenie poszczególnym kształtom ich uchwytności, przy równoczesnym poddaniu ich surowszej dyscyplinie kompozycyjnej.

Książka Czapskiego jest nietylko monografią Pankiewicza. Jest ona zarazem szkicem historycznym, w którym cały okres dziejów sztuki na przełomie XIX i XX w. wyraźnie się rysuje. Zawdzięczamy to jednak nietylko intencji autora monografii, ale przede wszystkim osobie artysty, którego monografia dotyczy. Treścią życia Pankiewicza było bowiem samodzielne przetwarzanie na własną odpowiedzialność i własny rachunek wszystkich tendencji artystycznych, jakie się w ciągu jego działalności pojawiały. Dzięki temu jest on tak mocno wrośnięty



Martwa natura.

w historię sztuki ostatniego okresu, dzięki temu też ma tak wielki zapas doświadczeń, z których dziś czerpiąc, jest nietylko znakomitym malarzem, ale i świetnym mistrzem licznych swych uczniów. Siedmdziesięcioletni obecnie artysta pełen jest sił twórczych i twierdzi, że Tycjan miał rację, mówiąc, iż dobry obraz można stworzyć tylko w późnym wieku.

Znaczną część książki Czapskiego stanowią skrzętnie zebrane notatki z rozmów z Pankiewiczem, na tematy malarskie prowadzonych w czasie przechadzek po Luwrze i szeregu wystaw malarstwa. Podane tu wypowiedzi Pankiewicza zainteresować mogą wielu. Jedną z najciekawszych jest ta, w której artysta podaje coś naksztalt definicji sztuki. „Sztuka — mówi Pankiewicz — musi być rozkoszą, dzięki której objawiają się nam prawdy, inną drogą niedostępne. Malarstwo ma za zadanie wyobrazić to, co oczy widzą, lub mogłyby widzieć, transponując wizję na kształty i kolor zapomocą farb, które stanowią materię obrazu. Wartość tej materii i jej działanie na zmysły widzenia, jak dźwięku na słuch, jest jej czarem“.

Uderzające jest pokrewieństwo tej definicji z inną, jedną z najpiękniejszych definicji sztuki malarskiej, napisaną przez mało znanego malarza późnego quattrocenta, Cennina Cenniniego, w traktacie jego p. t. „Rzecz o sztuce“. Trudno sądzić, czy związek słów Pankiewicza z definicją Cennina jest natury genetycznej, czy też wynika z samej istoty sztuki malarskiej. Warto jednak przytoczyć definicję Cennina dla porównania. Najgodniejszym z działań ludzkich, powiada Cennino, jest wiedza, po niej zaś „niektóre, od niej pochodzące, które wymagają fundamentu w niej wraz z pracą ręczną; i jest to sztuka która się zwie malarstwem, wymagająca fantazji i rękoczynu, aby wynajdować rzeczy niewidziane, kryjąc się pod wygląd prawdziwych i utrwalając je ręką tak, by udowodnić, że to czego niema — istnieje“.

Zgodność słów, wypowiedzianych przez dwóch artystów w tak odległych od siebie epokach, zdaje się być świadectwem ich słuszności.



Deszcz.

Józef Czapski. — Józef Pankiewicz (Życie i dzieło. Wypowiedzi o sztuce) 205 stron 1 repr. barwna i 154 art. repr. półtonowych. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa 1937.

NOWOCZESNA GRAFIKA POLSKA

Grafika nasza, aczkolwiek młodsza od zagranicznej, w wielu wypadkach ją przewyższa. Triumfalny pochód wystaw grafiki polskiej poprzez miasta Jugosławii, Francji, Niemiec, krajów skandynawskich i Ameryki jest tego jasnym i niezbitym dowodem.

W kraju naszym, niestety, zainteresowania tą dziedziną sztuki były i są jeszcze po dzień dzisiejszy niesłuchanie nikłe, choć jest to piękny rodzaj „druku“.

Tę najróżnorodniejszą i może najbogatszą ze sztuk plastycznych traktuje się w Polsce po macoszemu.

Może było w tym i dużo winy artystów — może nie starano się o znalezienie wspólnego języka z szerokimi rzeszami „konsumentów“, czy „gawiedzi“... może niedostatecznie pouczono społeczeństwo o artyźmie i wartościach tego rodzaju „druków“...

Faktem jest, że nawet kulturalne sfery naszego społeczeństwa nie rozumiały i nie doceniały grafiki. Traktowano na dzieła artystów, jak na niepotrzebnie z ksiąg wydarte ilustracje, a określniki rodzajów techniki były arkanami „wyższego w sztukę wtajemniczenia“ i tylko część społeczeństwa je doceniała.

Wielki wyłom w murze dzielącym społeczeństwo od artystów, spowodowanym przesadami i ignorancją uczyniła świeża publikacja Towarzystwa Arty-

stów Grafików w Krakowie: „Nowoczesna grafika polska“, praca zbiorowa 5-ciu zasłużonych artystów, powstała dzięki zabiegom i inicjatywie nieustrudzonego szermierza polskości sztuki, Leona Kowalskiego — założyciela Związku Artystów Plastyków, „Rodzimej sztuki“, prezesa Towarzystwa Artystów Grafików, znanego w kołach kulturalnych i cenionego powszechnie artysty malarza i publicysty.

Jest to, jak się we wstępie wyrażono, „katalog dzieł grafiki“, mający „nawiązać łączność między twórczością artystyczną, a najszerszymi warstwami odbiorców“, oraz wzbudzić zainteresowanie grafiką.

„Katalog“ ten, omawiający dorobek graficzny dwudziestu kilku członków towarzystwa jest jednocześnie podręcznikiem, popularyzującym wiedzę o grafice artystycznej; sztuce pięknej a nie docenianej.

Przystępnie i krótko omawia autor techniki graficzne i zapoznaje z nimi szeroki ogół czytelników.

Kilkowerszowe, a zwięzłe notaty o artystach, wyliczenie ich prac, podanie wymiarów, rodzaju techniki, a nawet ceny dzieła oraz bogactwo ilustracji (120) wielokrotnie zwiększa użyteczność publikacji. Dołożono starań, by i szata zewnętrzna była na poziomie, i dzięki temu powstała całość, której brak tak bardzo dawał się we znaki naszemu społeczeństwu.



S. Raczynski. Don Kichot.
(Drzeworyt)



W. Zakrzewski. Katedra na Wawelu.
(Miedzioryt)



Paweł Steller. Hutnik śląski.
(Drzeworyt)

WACŁAW GRYMOWSKI

NOWY TOM DZIEŁ DMOWSKIEGO

Przed kilku dniami opuścił prasę drugi (VI) tom zbiorowego wydania pism Romana Dmowskiego — „Polityka Polska i Odbudowanie Państwa Polskiego“ (druga połowa — Wojna od r. 1917. Pokój).

Stron VII + 396 + 4 indeksów obu tomów.

O autorze i dziele pisaliśmy w zesz. pierwszym omawiając tom I-szy. Ograniczymy się do zacytowania opinii tych, z którymi Roman Dmowski walczył całe życie.

Mało kto u nas wie, że Instytut Studiów Granicznych i Zagranicznych (Institut für Grenz-und Auslandstudien — Berlin —

Spandau) we wrześniu 1926 r., a więc bezpośrednio po ukazaniu się pierwszego wydania omawianej pracy wydał w formie 4-o o 128 str. niemieckie jej streszczenie.

W uwagach wstępnych (Vorbemerkung) Dr. Maks Hildebert Boehm pisze:

Da dieses hohinteressante zeitgenössische Quellenwerk bei der weitverbreiteten Unkenntnis des Polnischen in Deutschland im Allgemeinen nur durch Zeitungsnutzen bekannt geworden ist, glaubten wir, einen ursprünglich zum internen Institutsgebrauch ausgearbeiteten Auszug unsern ostpolitisch interessierten Freuden zu informativischen Zwecken zugänglich machen zu sollen.

Słowa te, jako miecze grunwaldzkie, po bitwie, zwycięzcy złożone, świadczą dobitnie o doniosłości „Polityki Polskiej“ i epokowego znaczenia roli, jaką autor jej odegrał.

ZAGADNIENIE PRZYBYSZEWSKIEGO*)

Wydarzeniem wielkiej wagi w naszym życiu literackim jest wydawnictwo „Listów“ Przybyszewskiego. Jego pierwszy tom, który się ukazał, obejmuje 38 lat życia autora „Moich współczesnych“ i kończy się na okresie krakowskich walk o naszą sztukę.

Lekturze „Listów“ Przybyszewskiego towarzyszy uczucie żalu, że na marne poszło tyle bezcennych wprost sił, w jakie był wyposażony bliski genialności człowiek. Przybyszewski nie dał ze siebie tego, do czego był powołany. Widocznie element psychologiczny grał w jego organizacji psychicznej rolę tak potężną, że stłumił pierwiastki konstruktywne.

W „Listach“ Przybyszewskiego jest coś, co je czyni podobnymi do „wyznań św. Augustyna“. Oczywiście „toutes les proportions gardées“. Tu i tam ten sam żar wewnętrzny, ta sama pasja, dociekliwość, żądza wgrzyzenia się w jądro bytu i rzeczywistości, ten sam niepokój, ten sam gatunek udręk i rozpacz, ta sama tęsknota, pragnienie absolutu, prawdy. Ale tu zaczynają się różnice.

Osobowość Przybyszewskiego jest organicznie porażona jakimś nieznanym bakcylem, jest chora. Jest skazana na wieczną niemoc. Wszystkim wyżej wymienionym jej składnikom towarzyszy paraliż woli. I to jest najważniejsze. Św. Augustyn natomiast był człowiekiem twórczym, zdrowym, mocnym i jego walki duchowe, upadki, zmagania i grzechy, miały charakter wybitnie teologiczny, były pozytywne, były płodne, dobrodziejne. Co się tyczy Przybyszewskiego, to owo wirowisko zwiolów wewnętrznych zabierało mu wszystko, co miał w sobie najlepszego, nic mu w zamian nie dając. W rezultacie nie popchnęło go ani o jeden krok naprzód. Stał w miejscu niby tragiczna ofiara demonicznych sił.

„Listy“ ujawniają niespodziewanie szczerą twórczość Przybyszewskiego. Okazuje się, że twórczość była naprawdę bezpośrednim wrazeniem jego własnych przeżyć, i duchowa atmosfera „Listów“ jest identyczna z atmosferą kilku jego typowych, dobrych utworów (a te dobre należą liczyć na strony). Bo poza tym jest to szczerść osobliwa. I pozerstwo, błasierstwo i komedianstwo, były też szczerze, ponieważ taki był sam autor. Nawet wtedy, gdy bohaterzy jego są wskroś sztucznymi schematami i cerebralnymi konstrukcjami, to nawet wtedy to było szczerze, gdyż ten żarliwy wznawca nagiej duszy, a zażarty wróg mózgu był właśnie — jednym z największych naszych współczesnych mózgowców.

Przybyszewski był wielkim zjawiskiem w epoce modernizmu. Tom pierwszy „Listów“ jeszcze raz i to w wybitnym stopniu prawdę tę potwierdza. Gdzie należało szukać przyczyn tego faktu? Przynuszcza, że przyczyn tych należało szukać w pierwszym rzędzie poza Przybyszewskim. Leżały one w wiatkowej koniunkturze, trafił w sam czas. Jest to zagadnienie socjologiczno - kulturalne. Sam Przybyszewski, jako Przybyszewski grał w tym rolę minimalną. Był najwspanialszym symbolem, żywym transparentem.

sztafardem, przywódcą, krzykiem epoki, uosobieniem mody, narzędziem działania — wszystkim tylko nie Przybyszewskim, zawsze kimś lub czymś ze względu na coś, nigdy nie sobą samym. Gdy koniunktura minęła, zjawisko, które nosiło przypadkowo miano Przybyszewskiego, zdewaluowało się, roztopiło.

Nawet konkretny wpływ Przybyszewskiego trudno przysłoby stwierdzić. W rzeczy samej nie znajdzie się w literaturze naszej indywidualności, w której możnaby się doszukać zależności, istotnych i wielkich, od Przybyszewskiego. A przecież taką siłą zapładniającą posiada każdy prawdziwie wielki pisarz. Posiadał ją Kasprówic, posiadał Tetmajer, Staff. Widocznie od Przybyszewskiego nie było co brać, widocznie Przybyszewski nie przedstawiał żadnego wielkiego ideału pozytywnego, który możnaby było urzeczywistniać, naśladować, modyfikować lub nawet zwalczać. Znaczenie Przybyszewskiego nie leży bynajmniej w jego twórczości. Nie mieści się ono wogóle w kategoriach historyczno - literackich, lecz socjologiczno - psychologicznych. Polega ono na tym, że Przybyszewski stanowi zagadkowy egzotyczny wytwór psychiki polskiej i kultury już raczej nie polskiej. Nie ma ono zatem charakteru dynamicznego, lecz ściśle statyczny, klinicznie - badawczy.

W związku z tym, co się wyżej powiedziało, zastrzeżenie Leona Piwińskiego podniesione w prelekcji radiowej, a propos wydawnictwa listów Przybyszewskiego, iż w pierwszym rzędzie należało zająć się opracowaniem zbiorowego wydania dzieł Przybyszewskiego, których los jest godny pożałowania, a dopiero ewentualnie potem wydaniem listów, które dziś według krytyka zdaje się być przedwczesnym — nie jest zbyt słusznym. Mam wrażenie, że Stanisław Helsztyński dobrze pojął istotę zagadnienia Przybyszewskiego, bo największą wartość jego mieści się właśnie w „Listach“, w których objawia się tak jak w żadnym dziele Przybyszewskiego przerażający, ale niewątpliwie ciekawy wizerunek człowieka. Właśnie listy i tylko listy mogą w dzisiejszej epoce ożywić Przybyszewskiego. Gdyby wydano pisma, byłoby to całkowitą jego klęską, bo wskutek zetknięcia z rzeczywistością rozwałby się mit Przybyszewskiego — pisarza, mit niesprawdzony i nieskonfrontowany z jego twórczością. „Listy“ mogą ożywić Przybyszewskiego, ale tylko statycznie.

Krótko po zgonie Przybyszewskiego pisał profesor Sobeski o przyszłym renesansie Przybyszewskiego, a mianowicie, że chociaż *dzisiaj* nie jest Przybyszewskiego, to *zato jutro* będzie Przybyszewskiego. Wydaje mi się to jednak mało prawdopodobnym. Jutro będzie w ocenie Przybyszewskiego chyba bardziej jeszcze surowe i bezwzględne niż dzisiaj. Jutro tak jak dzisiaj potrzebuje mocnych ludzi, wielkich idei.

*) Stanisław Przybyszewski — Listy tom I 1876 — 1906. Zebrał, życiorysem, wstępem, i przypisaniami opatrzył Dr Stanisław Helsztyński. Spółka wydawnicza „Parnas Polski“, Warszawa 1937 str. XI+372+4; 76 ilustr. 8 podobizn listów.

KRONIKA

NA UBITĄ ZIEMIĘ. Od następnego numeru wprowadzamy przed „Kronikę” stały felieton aktualny pod godłem „Na ubitą ziemię”. Na odmianę, nieomal dla równowagi — będziemy ostro, dotkliwie, bez patyczkowania, zgrubsza zwalczać dobierających się do naszej kultury łotrzyków i włamywaczy oraz nieubłaganie trzebić z życia polskiego obcą i z nią spowinowaconą, rodzimą szelmę, dla której Ziemiańska domem, a podstępna blaga różnych wiadomości literackich przedmiotem wrzaskliwej czci.

Szermierzem, że tak się wyrazimy, rębając „na ubitej ziemi” w dobrej sprawie, obralimy świetnego poetę, krytyka i publicystę, pana Janusza Kaweckiego, którego pióro ma niezwykłą celność i ciętość wprost felicytanową.

K R A J

PLASTYKA.

W lipcu zamknięto w salach warszawskiego IPS’u wystawę pośmiertną Zygmunta Waliszewskiego. Waliszewski, jeden z założycieli grupy „Kapistów” był orawdziwym malarzem, jednym z najwybitniejszych, jeśli idzie o współczesny wyraz naszej plastyki. Obdarzony darem malarskiego widzenia, wypowiada się przede wszystkim kolorem. Charakterystyczne, iż z jakimś szczególnym zamiłowaniem sięgał do czasów renesansu, włoskiego teatru dell’arte, do wieczyście doskonałej opowieści o don Kichocie.

Po śmierci Waliszewskiego zawiązało się Stowarzyszenie Przyjaciół jego imienia, mające na celu „...utrwalenie pamięci przedwcześnie zmarłego malarza i zapoznanie społeczeństwa z Jego twórczością przez urządzenie wystaw, wydanie monografii, umieszczenie Jego prac w muzeach i reprodukcowanie Jego dzieł”. Składka członkowska wspierającego wynosi zł. 10 rocznie, zwyczajnego zł. 2 rocznie. Adres Stowarzyszenia: Kraków, ul. Mikołajewska 32 m. 4.

Wielką wystawę wakacyjną poświęcił IPS warszawski sztuce ludowej, ściśle malarstwu, rzeźbiarstwu i grafice. Wystawa trwać będzie do października. Ze względu na wyjątkowe znaczenie omówimy ją na łamach „Lecha” szczegółowo.

„Zachęta” stołeczna zorganizowała wystawę na temat: „Myślistwo w malarstwie polskim”. Nazwiska: Brodowskiego, Brandta, Chełmońskiego, Fałata, Gierymskiego, Kostrzewskiego reprezentują szereg stosunek do tematu poparty umiejętnością wypowiedzianą się współcześnie natomiast przedstawili się nadzwyczaj słabo mimo okazałej ilości nagród udzielonych przez jury, w którym pomóc byli bardzo licznie reprezentowani pp. myśliwi... Wnioseków stąd można było wysnuć bardzo wiele.

Bydgoszcz wystawia dorobek malarski Leona Wyczółkowskiego. W najbliższym czasie warszawska „Zachęta” również przystępuje do zorganizowania wielkiej, pośmiertnej wystawy znakomitego twórcy.

Zmarł ś. p. Lucjan Adwentowicz, utalentowany malarz, członek grupy „Pryzmat”. Śmierć wzięła go w czasie, gdy wystawiał (IPS) swój cykl obrazujący życie sanatorium dla gruźlików. Fakt śmierci spotęgował jeszcze wyraz cyklu.

LITERATURA.

Izby Ustawodawcze uchwaliły nową ustawę o Akademii Literatury. Mocą tej ustawy P. A. L. uzyskuje osobowość prawną (ludzą się, iż ktoś kiedyś coś ofiaruje...) oraz kilku nowych aka-

demików, co oczywiście nie będzie miało żadnego znaczenia na rozwój naszego życia literackiego. Tyle, że kilkunastu panów piszących a o niewyrównanych ambicjach przeżywa słodki dreszczyk oczekiwania.

Jak wiadomo, fotele akademików noszą imiona słynnych w historii naszego piśmiennictwa. Należy więc oczekiwać i paru nominacji zmarłych. Ci już nie przeżywają żadnego dreszczyku. Gorzej, iż są pozbawieni możliwości protestu.

W Paryżu odbył się zjazd międzynarodówki literackiej, t. zw. P. E. N. Clubu. Przebieg zjazdu i jego uczestnicy, wśród których brak było nazwisk znanych, wszystko to świadczyło o zaniku wpływu tej instytucji. Ale do tej pory, dopóki jeszcze istnieje, nie należy subsydiować delegatów na podobne imprezy, zwłaszcza jeśli ci delegaci nie potrafią bronić piśmiennictwa, które reprezentują w sposób zadawalający. Zostaliśmy nachalnie zaatakowani przez jednego z uczestników zjazdu, żyda Steinberga, i żyd ten nie dostał należytej odprawy.

Pozatem występ „nadliczbowego” delegata, felietonisty „Wiadomości Literackich”, Słonimskiego nie należał do fortunnych. Jules Romains uśmiechał się pobłaźliwie, a nawet wyjaśnił, że Słonimski mówił nie na temat.

A za wszystko „Grecja płaci”.

Sergiusz Piasecki, autor słynnej, napisanej z niewątpliwym talentem książki: „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy”, mocą decyzji p. Prezydenta Rzeczypospolitej został zwolniony z więzienia po latach jedenastu od chwili zamienienia mu kary śmierci na dożywotnie więzienie.

Piasecki przebywał na Świętym Krzyżu za czyny przestępne. Dzisiaj powraca do życia. Firma „Rój” zobowiązała się zawrzeć umowę na wyłączne wydawanie jego prac i wypłacanie mu miesięcznej pensji przez dwa lata. Odpowiedzialność za postępowanie uwolnionego pisarza wziął na siebie Melchior Wańkiewicz, właściwy odkrywca talentu Piaseckiego i jego protektor.

Ukazał się nowy tom „Rocznika Literackiego”, podający sprawozdanie za rok 1936-ty, rok szczególnie obfity w debiuty na polu powieści z Jerzym Andrzejewskim na czele.

Zmarł ś. p. Józef Ujejski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, rektor z okresu walki o autonomię, vice-prezes Kasy im. Mianowskiego, a ostatnio vice-minister W. R. i O. P.

Urodzony w roku 1883-cim, doktorat filozofii otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim. W roku 1917-ym zostaje profesorem nadzwyczajnym historii literatury polskiej, w roku 1922-m profesorem zwyczajnym. W tymże roku został członkiem Akademii Umiejętności.

Pozostawił po sobie następujące pisma: monografia o Antonim Malczewskim (1921), „Król nowego Izraela” (1924), „O cenę absolutu” (1925), „Dzieje polskiego mesjanizmu” (1931) wreszcie książka o „Conradzie Korzeniowskim” (1936). Pisma jego cechował talent literacki oraz ogromna duchowa kultura. Należał do najwybitniejszych uczniów prof. Ignacego Chrzanowskiego.

MUZYKA.

Wiele się mówi o skandalu, jaki wynikł na tle naszego pawilonu wystawowego w Paryżu, mało natomiast, albo nie zupełnie (poza jedną „Myślą Narodową”) nie mówi się o innym skandalu, może jeszcze bardziej drastycznym — festivalu „muzyki polskiej” podczas trwania „expo 1937”, gdzie powiadzielśmy w słowach najbardziej oficjalnych że w muzyce, która od wieku XIV aż po ostatnie lata szczyliła się w wysokim poziomie i nazwiskami genialnych twórców, w muzyce, która w ostatnich stu latach dała sztuce nazwiska Chopina, Moniuszki, Karłowicza i Szymanowskiego nie prawie obecnie, poza żydami, nie mamy do powiedzenia. A więc do miary wydarzenia ogromnej wagi wyniesiono koncert pod dyktando żyda Artura Rodzińskiego, który popisywał się odtwarzaniem autorów

nie polskich, jedno miejsce ucząc jedynie II-mu koncertowi skrzypcowemu Szymanowskiego; a więc wydarzeniem oczywiście stał się koncert Wandy Landowskiej, która była jednak na tyle taktowna, że podczas wieczoru swego wykonywała utwory autorów polskich: Mielczewskiego, Szczecińskiego, Podbielskiego, Jarzębowski i Ogińskiego. Symfonię koncertową Szymanowskiego wykonano znowuż pod batutą Grzegorza Fitelberga, a na tym samym wieczorze Colette Franz odegrała koncert skrzypcowy Jerzego Fitelberga.

W sali Comedia des Champs-Elysees koncert fortepianowy Maciejewskiego wykonał autor wraz z żydem Krancem. Inny żyd Gradstein odtworzył kompromitującą słabą własną sonatynę. Miano grać jeszcze „suite polską“ Sz. Laksa, ale na szczęście nie grano. Poza tem w programie zamieszczono jeszcze sonatynę na trzy klarnety Romana Palestra.

„Ogromną radość“ sprawił nam młody „polski“ skrzypek Henryk Szeryng, który został aż nagrodzony na dorocznym konkursie gry skrzypcowej.

Fakty, które nie mogą się już nigdy powtórzyć! Kto za nie ponosi winę? Należy ustalić i doprowadzić, ażeby poniósł i karę.

6 lipca minęło lat sto od chwili urodzin Władysława Zelenkiego, twórcy „Konrada Wallenroda“, „Janka“, „Starej Baśni“, a przede wszystkim „Balladyny“ przemianowanej przez rosyjską cenzurę na „Goplane“, która tak wielki sukces odniosła czasu dyrekcji Młynarskiego na scenie Opery Warszawskiej w inscenizacji Wincentego Drabika.

Zelenki był najlepszym przedstawicielem swojego czasu i środowiska. Portretował go Grottger i Malczewski.

TEATR.

Po „Papie“ de Flersa i Caillaveta, „Teatr Polski“ w Warszawie wystawia nową przeróbkę starej komedii. Tym razem idzie „Jadzia—Wdowa“ Ruskowskiego. „Przerabiaczem“ jest oczywiście J. Tuwim.

Tuwim sporo zarobił na przeróbce „Żołnierza Królowej Madagaskaru“. postanowił więc nadal eksploatować pomysł przystosowania i parodiowania komedii z przed lat pięćdziesięciu, sześćdziesięciu.

Jeśli się weźmie pod uwagę instytucję T. Kł. K. T. pod patronatem Kadena-Bandrowskiego z Arnoldem Szyfmanem jako dyrektorem, Pomperem-Pomirowskim jako doradcą literackim, Węgierką jako reżyserem, oraz Węgierkową jako dekoratorką, mamy wielce charakterystyczny obrazek rozwoju „naszej“ kultury teatralnej.

Eksperyment teatru „Ateneum“ z „Zazdrością i Medycyną“ Choromańskiego zupełnie się nie udał. Po niewielu przedstawieniach sztuka zesłała ze sceny, wyrządzając tylko krzywdę autorowi gdyż odsłoniła słabe strony głośnej i nagrodzonej powieści.

FILM.

Lipcowy numer „Marcholta“ zawiera dłuższy artykuł Andrzeja Mikułowskiego: „Zagadnienia filmu“. Artykuł jest pierwszym w cyklu, mającego być drukowanym w powyższym piśmie. W całości stanie się trzecią (dopiero) publikacją polską na temat związany z filmem Pierwsza ukazała się w roku 1924-ym w Krakowie. Karola Irzykowskiego „Dziesiąta Muza“, druga roku 1936 go w Paryżu, Andrzeja Ruskowskiego „Li-braire du Recueil Sirey“.

SŁOWIAŃSZCZYNA

Kronikę słowiańską prowadzi Antoni Opęchowski.

Wacław Dresler.

Po 27 latach pobytu w Polsce wyjechał w sierpniu r. b. do Czechosłowacji na stałe redaktor Wacław Dresler, b. dyplomata czechosłowacki, niezmiernie zasłużony publicysta i tłumacz. Wacław Dresler jest autorem 14 książek o Polsce. W latach wojny światowej wraz z Seydą Marianem, Korfantym Wojciechem, Przybyszewskim Stanisławem i innymi pracował w Berlinie prowadząc polską agencję prasową a później pozostawał na usługach Polskiego Komitetu Narodowego. Poznał świetnie nasz kraj i literaturę, wiele pisał. Był przyjacielem i druhem osobistym takich luminarzy, jak Kasprówicz, Przy-

byszewski i inni. Obecnie Dresler ma na warsztacie książkę o Polsce i jej polityce wschodniej. Jest to pozytywna satysfakcja. Satysfakcja za krzywdę wyrządzoną nam przez Szei. Dresler już 40 lat pracuje na niwie zbliżenia polsko-czeskiego. Jest naszym szczerym i najzasłużeńszym przyjacielem. Żegnamy go z prawdziwym i serdecznym żalem, ale wierzymy, że choć mieszkać będzie odtąd nad Wełtawą, sercem będzie z nami w Warszawie, jak polskie serca są przy tym szlachetnym apostołe kultury polskiej w Czechosłowacji.

*

Polska biblioteka w Pradze.

Niezmiernie ruchliwa księgarnia Mazacza w Pradze wydała w przekładzie czeskim 10 tomów współczesnej beletrystyki polskiej. Zarówno przekłady, jak i szata graficzna stoją na wysokim poziomie. L. Mazacz dobrze się zasługuje dla kultury polskiej w Czechach. Oby ta praca przyjaźni polsko-czeskiej na niwie kulturalnej została należycie oceniona. Seria przekładów czeskich z literatury polskiej powinna stanowczo zawędrować do szkolnych bibliotek naszych Czechów na Wołyniu i do osad żelazskich pod Łodzią.

*

Czeši o ś. p. prof. Zakrzewskim Stanisławie.

W ostatniej „Rocznice“ Słowiańskiego Instytutu (sv. IX) w Pradze widzimy obszerną charakterystykę prac prof. Stanisława Zakrzewskiego

*

Sidor po polsku.

Jak się dowiadujemy z prasy słowackiej, znane wyznania po śla Karola Sidora o pobycie swym w więzieniu czeskim zostaną niebawem wydane po polsku w przekładzie Wacława Pilo-chowskiego.

*

Temat polski.

W zbiorowym wydaniu dzieł słowackiego pisarza S. Hurbana Vajanskiego (t. XVI, XVII) zamieszczono nowelę p. t. Hus, w której główny bohater — młody poeta Sudicky — kocha się w pięknej Polce, Aurelii Jasińskiej.

Piękną nowelę należałoby przyswoić naszej literaturze.

*

Słowiańska wystawa etnograficzna.

Muzeum Narodowe w Pradze niedawno urządziło z okazji 40 lecia istnienia oddziału etnograficznego wystawę, na której duże zainteresowanie budziły eksponaty polskie, pochodzące ze zbiorów muzealnych praskich

*

Najlepszy nowelista chorwacki.

Dr. Mirosław Krleża (którego sztukę „Baronowa Lenbach“ wystawiono niedawno w T. Małym) napisał swego czasu tom nowel wojennych, zatytułowanych „Chorwacki Bóg Mars“. Zbiór ten wielokrotnie wydawany i przetłumaczony na szereg języków europejskich, zjednał autorowi sławę słowiańskiego Remarquea. Jak się dowiadujemy ceniony poeta, zasłużony tłumacz i wielki przyjaciel nasz, p. prof. Juljusz Beneszić niebawem wyda tom nowel Krleży w przekładzie polskim w swej „Bibliotece Jugosłowiańskiej“. Będzie to pierwszy po wojnie światowej przekład pięknej, choć realistycznej literatury chorwackiej.

*

Śmierć nestora sławistyki bułgarskiej.

W Sofii w 74-tym roku życia zmarł em profesor słowiańskiej filologii dr. Ljubomir Mileticz prezes Bułgarskiej Akademii Umiejętności. Wykaz prac jego zestawił Romański w szczegółowej bibliografii (w 1933 r.) Ostatnie lata swego życia Mileticz poświęcił organizacji Instytutu Naukowego Macedońskiego, a w czasopiśmie „Makedonski Pregled“ do ostatniej chwili swego pracowitego żywota ogłaszał niezmiernie ciekawe artykuły. Zmarły uczony bułgarski był kilkakrotnie w Polsce, pozostawał w żywych stosunkach z Polakami, a w czasie wojny bardzo serdecznie w naszych sprawach głos zabierał.

*

Kłopoty ze słownikiem języka rosyjskiego.

W ciągu 150 lat Rosyjska Akademia Umiejętności wydała 66 tomów swego słownika „Języka rosyjskiego“, z których 26 tomów wydrukowano już za regime'u bolszewickiego. W ostatnich dniach wydawnictwo słownika ostro zaatakowano w prasie sowieckiej. „Prawda“ wydrukowała artykuł S. Bieliajewa p. t. „Trochistowskie ćwiczenia w akademickim słowniku“. Autor podnosi, że słownik zbyt wiele zawiera cytów z dzieł Bucharina, Kamieniewa, Zimowiewa i Radka. Krytykowany tom słownika ukazał się pod redakcją akademika Dierżawina (tego samego, co bawił na kongresie międzynarodowym historyków w Warszawie), ale cóż mógł poradzić na to, wszak książka znajdowała się pod prasą, kiedy autorów cytów akurat wysyłano na Sybir lub rozstrzeliwano.

I/II 150

A. 480

24087/21811

KĄCIK ATELIER ARTYSTYCZNEGO „LECH”

W dążeniu do krzewienia miłośnictwa piękna, zakładamy Atelier Artystyczne „Lech”, które bezpłatnie udzielać będzie rad i wskazówek naszym przyjaciółom i sympatykom.

W numerze niniejszym reprodujemy z działu „Nasze Wnętrza”

W mieszkaniu spędzamy znaczną część życia — tak ważna, że względów psychicznych, harmonja i estetyka wnętrza da się osiągnąć często minimalnym kosztem.

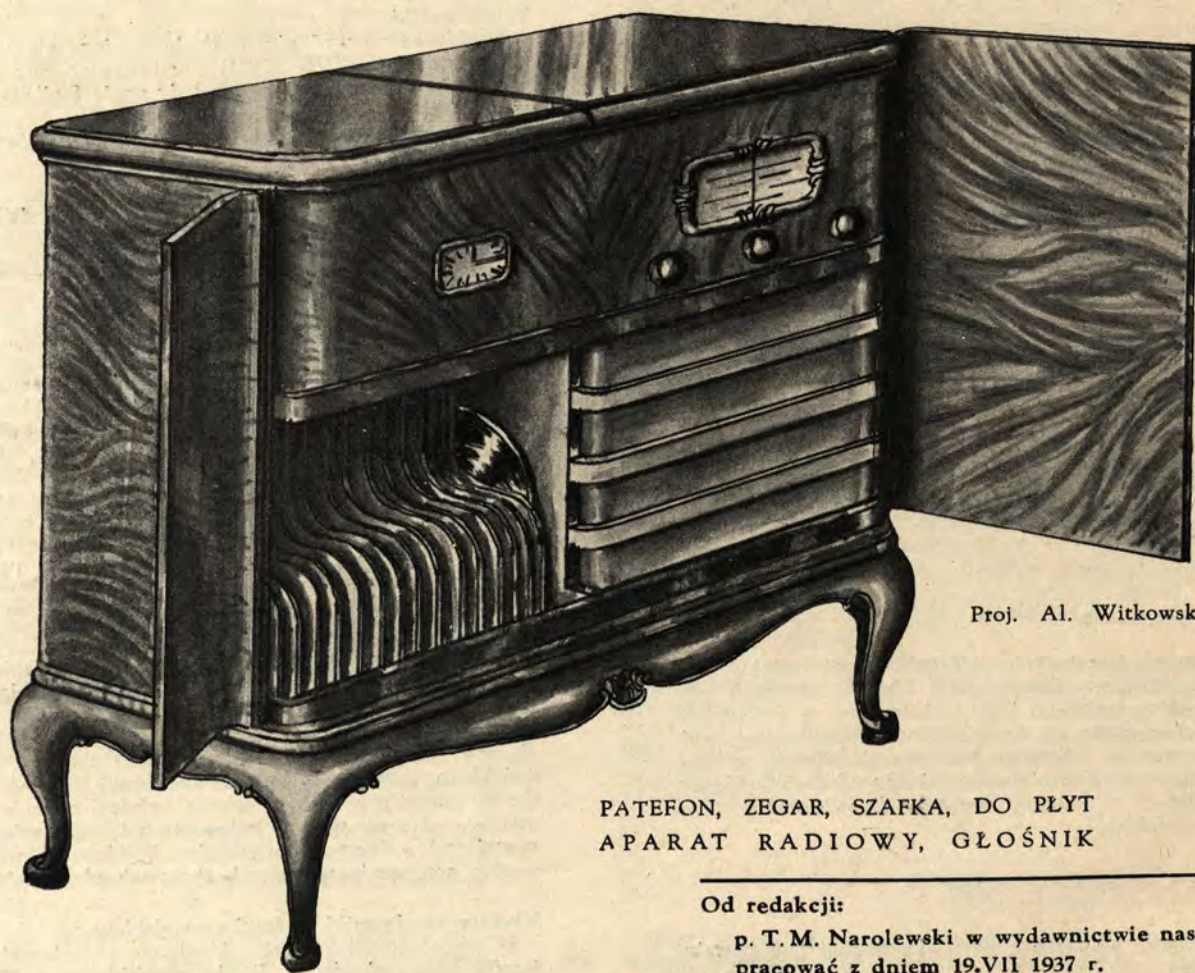
Proponujemy dolożyć trochę starań tu, lub tam coś przewiesić, przysłonić makatką, czasem wystarczy przestawić, czasem coś usunąć, a osiągnięty cel będzie świadczył o naszym smaku.

Szybki rozwój techniki spowodował, że w każdym niemal domu jest aparat radiowy, a był, lub jest patefon. Skrzynki tych aparatów odbiegają najczęściej od charakteru innych sprzętów tworząc nieestetyczną kakofonję.

W danym wypadku można kilka sprzętów zestroić zamykając je w jednym estetycznym pudle, czy szafce, jak widzimy na ilustracji.

Atelier Artystyczne posiada na składzie rysunki techniczne, które ułatwiają zbudowanie sprzętu, oraz przyjmuje wszelkie zlecenia wchodzące w zakres dekoracji.

R A D I O G R A M



Proj. Al. Witkowski

PATEFON, ZEGAR, SZAFKA, DO PŁYT
APARAT RADIOWY, GŁOŚNIK

Od redakcji:

p. T. M. Narolewski w wydawnictwie naszym przestał pracować z dniem 19.VII 1937 r.

PRENUMERATA ROCZNA WRAZ Z WYSYŁKĄ 12 ZŁ.

CENA OGŁOSZEŃ (TYLKO POZA TEKSTEM) STRONA 400 ZŁ., 1/2 — 200 ZŁ. 1/3 — 150 ZŁ. 1/4 — 100 ZŁ. 1/8 — 50 ZŁ. DROBNE 20 ZŁ.

RĘKOPISÓW NIEZAMÓWIONYCH REDAKCJA NIE ZWRACA I ZASTRZEGA SOBIE PRAWO ZMIANY I UZUPEŁNIENI.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: MIEDZIANA 6 M. 11. REDAKTOR PRZYJMUJE W CZWARTKI I SOBOTY OJ 17—19
ADMINISTRACJA CZYNNA OD 17 DO 19

REDAKTOR I WYDAWCA W. GRYMOWSKI.

ZAKŁ. GRAF. SPÓŁDZIELNIA PRACY KRAK.-PRZEDM. 66.

nr rej. 90/726

<http://rcin.org.pl>

FABRYKA WYROBÓW Z BRĄZU
I ODLEWNIA METALI

BRACIA ŁOPIEŃSCY

WARSZAWA

FABRYKA: HOŻA 55 TEL. 9.17-89
SKLEP: KRAK PRZEDM. 15 TEL. 6.21 90

OZDOBY WNĘTRZ - LAMPY - TABLICE
WYTWORNA GALANTERIA UPOMINKOWA

FABRYKA MOTORÓW I TRANSMISJI
T. WINDYGA

WARSZAWA, WALICÓW 16, Tel: 205.18 i 205.31

RACHUNKI CZEKOWE:
BANK POLSKI
Bank Amerykański w Polsce
Konto P.K.O 15.586

Pędnie wszelkich typów dla wałów średnicy od 25 do 125 mm.
Silniki dwutaktowe le. qce pędzone olejem gazowym, ropą

Silniki drezynowe bezzynowe ze skrzynką biegów mocy 6
k. m. w/g wzoru „Austro-Daimlera”, oraz

Silniki 20 k. m. benzynowe do łodzi motorowych ze
sprzęgiem zwrotnym.

Traki i polerówki do granitu.
Popmaszyszy i walce do satynowania tektury.

**ZAKŁADY
GRAFICZNE
SPÓŁDZIELNIA
PRACY
ZRZESZONYCH
PRACOWNIKÓW
GRAFICZNYCH**

(dawn. Koziński)

WARSZAWA, KRAK. PRZEDM. 66.
TEL. 607-61.



DZIAŁY:
DRUKARNIA
•
LITOGRAFIA
•
CHEMIGRAFIA
•
O F S E T
•
ROTOGRAWIURA

Wytworny Odrestaurowany
PENSJONAT
MARJISYPNIEWSKIEJ
ZAKOPANE
ul. Zamoyskiego

na drodze kolejki linowej na
Kasprowy Wierch

WILLE
Albion i Krysia

30 pokoi. Gorąca i zimna woda
bieżąca. Garaże.

Towarzystwo doborowe.
Goście zagr. Dyplomaci

CENY PRZYSTĘPNE.

POLSKI ANTYKWARIAT
DZIEŁ SZTUKI
K. WENTKOWSKI

WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSCIE 64
POLECA PO CENACH BARDZO PRZYSTĘPNYCH
OBRAZY, RZEŻBY, PAMIĄTKI HISTO-
RYCZNE, MONSTRANCJE, KIELICHY,
PUZKI, CHORĄGWIE, ŻYRANDOLE,
KANDELABRY I DEWOCJONALIA
ARIYSTYCZNE.

Zygmunt Żegilewicz
PROJEKT REFORMY
ALFABETU POLSKIEGO

Str. 22 Warszawa 1936 40 gr.
do nabycia w księgarniach

WZOROWA KUCHNIA JARSKA

Prowadzona według najnowszych wskazań
MARSZAŁKOWSKA 46 M. 1
(róg Koszykowej, I-e piętro tel. 594.48)

CENY B. PRZYSTĘPNE
OTWARTA OD 12 DO 22
FILII NIE POSIADAM

P II 153

1937

ZAKŁADY GRAFICZNE
SPÓLDZIELNIA PRACY
ZRZESZONYCH
PRACOWNIKÓW
GRAFICZNYCH
(DAWNIEJ KOZIAŃSCY)
WARSZAWA KRAK. PRZEDM. 66